

młody magazyn prawników

prof. Andrzeja Frycza Modrzejewskiego



**„Każdy ma prawo
do szczęścia,
ale nie każdy
ma szczęście
do prawa”**

Werner Heisenberg
(1901-1976, niemiecki
fizyk teoretyk i filozof nauki,
twórca mechaniki kwantowej)

Spis treści

- Powstanie przed 10 laty Wydziału Prawa i Administracji Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego należy uznać za sukces władz uczelni..... 4
- Zawód społecznego zaufania..... 7
- Zdalna dydaktyka to krok w nowoczesną przyszłość..... 8
- Prawny sierpowy..... 10
- Libia zmarnowanych możliwości..... 12
- Po chleb z szynką..... 14
- O świętowaniu, podglądaniu i kochaniu..... 14
- W poezji szukam prawdy..... 15
- Narkopopolita Polska..... 16
- Wrażliwość w sztuce, czyli o gustach się dyskutuje..... 19
- eSpejotka(6) W czym mogę pomóc (a nie: pomóc)? Ożeż ty! (a nie: ożesz ty!)..... 21
- Ramówka Radia Frycz..... 22
- Obudź się na nowości!..... 23
- Szkoła Prawa Angielskiego 24

Dołącz do nas!

mixer_ka@interia.eu

REDAKCJA:

Redaktor naczelna:
Dorota Zdechlikiewicz

Zespół:

Jacek Cierniak
Andrzej Kurdziel
Marcin Majewski
Maciej Saskowski

Numer współtworzyli:

Jadwiga Grabarz
Monika Rakus
Arkadiusz Stosur
Kinga Szydło
Tomasz Krystyan (Neo Dark Lord)

Zdjęcia

Katarzyna Rożek

Okladka

Mateusz Janusz

Dtp i layout

Mateusz Janusz (hussars.pl)

Adres

mixer_ka@interia.eu

Druk

Drukarnia AARA

Nakład

2000 egzemplarzy

Opieka redaktorska

Maciej Malinowski
(Wydział Politologii i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

Jesteśmy
na facebooku

facebook

Mixer magazyn
studentów
Krakowskiej Akademii

„W hołdzie
prof. Ilji Rosiciowi” cd.

W tekście „W hołdzie prof. Ilji Rosiciowi” zamieszczonym w poprzednim numerze „Mixera” źle został podany tytuł artykułu prof. Jerzego Mikułowskiego Pomorskiego, b. rektora Akademii Ekonomicznej w Krakowie, zamieszczonego w książce w języku angielskim „Poland-Serbia. The Challenges of the Scientific Cooperation”. Tytuł powinien brzmieć: „A dispute over the Existence of the Intelligentsia”.

Ponadto pominięto informację dotyczącą przyszłej współpracy Krakowskiej Akademii z Wydziałem Ekonomicznym Uniwersytetu w Niszu w kwestii konkurencyjności państw i przedsiębiorstw. Owymi pracami z ramienia Krakowskiej Akademii będzie kierował prof. dr hab. Andrzej Chodyński przy udziale mgr. Wojciecha Huszlaka.

(red.)

Od redakcji:



Powiedzenie niemieckiego uczonego Wernera Heisenberga „Każdy ma prawo do szczęścia, ale nie każdy ma szczęście do prawa” stało się motywem przewodnim majowego wydania Waszego magazynu. Kiedy przygotowaliśmy ten numer „Mixera”, nikt z nas nie przypuszczał, jak szybko rzeczywistość potwierdzi słuszność tego cytatu.

Śmierć Osamy bin Ladena niewątpliwie jest dobrym tego przykładem. O ile wykonanie wyroku na przywódcy al-Kaidy może być nazwane „usprawiedliwionym”, o tyle o sprawiedliwości nie ma chyba co mówić. Demokratycznie i prawnie byłoby postawić zbrodniarza przed sądem, osądzić go i skazać. Na razie jednak zamiast wyroku sądowego mamy coś na kształt linczu popełnionego w majestacie prawa przy gromkich oklaskach społeczności międzynarodowej. W panteonie świętych męczenników przybyło jedno nazwisko...

Zastanawiające są komentarze polityków („Tryumf sprawiedliwości” Radosław Sikorski, „Sprawiedliwości stało się zadość” Donald Tusk). Sprawiedliwości?

Na łamach majowego wydania „Mixera” przedstawiamy Wydział Prawa i Administracji, o którym opowiedział nam w wywiadzie prof. nadzw. dr hab. Tadeusz Biernat. Ponadto zapraszamy do ciekawej lektury artykułu o prawnych sierpowych naszej polskiej rzeczywistości i o niełatwym zawodzie prawnika.

Życzę wielu przyjemnych chwil spędzonych z „Mixerem”.

Dorota Zdechlikiewicz,
redaktor naczelna

– Powstanie przed 10 laty Wydziału Prawa i Administracji Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego należy uznać za sukces władz uczelni...

O kształceniu kadr prawniczych, polskiej kulturze prawnej i kosztach transformacji systemowej rozmawiamy z **prof. KA dr. hab. Tadeuszem Biernatem**, dziekanem Wydziału Prawa i Administracji Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Panie profesorze, nauczanie prawa jest wyjątkowo specyficznym rodzajem edukacji, a Wydział Prawa i Administracji KA to jeden z niewielu funkcjonujących w niepublicznych uczelniach. Proszę powiedzieć, z czym to się wiąże?

- Funkcjonowanie wydziału prawa i administracji w szkole wyższej niepublicznej i realizacja procesu kształcenia, zwłaszcza na kierunku prawo, zmonopolizowanym do niedawna przez uniwersytety, stanowi bardzo duże wyzwanie. Powstanie Wydziału Prawa i Administracji Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego przed dziesięciu laty należy więc uznać za sukces władz uczelni i kierownictwa wydziału w chwili jego tworzenia, a także i w pierwszych najtrudniejszych latach jego funkcjonowania. Waga powstania tego wydziału jest tym większa, że pojawił się w Krakowie, w którym kształcenie prawnicze było od zawsze zdominowane przez Wydział Prawa i Administracji UJ, a więc w sposób „naturalny” jego funkcjonowanie od samego początku zostało konfrontowane na różnych płaszczyznach z jednym z najbardziej renomowanych wydziałów uniwersyteckich w Polsce.

Wydział Prawa i Administracji rozwijał się prawidłowo, zarówno w obszarze dydaktyki, badań naukowych jak i organizacyjnie. Przełomowym dla organizacji programu kształ-

cenia był rok akademicki 2006/2007. Wydział z wyprzedzeniem roku zareagował na zmiany w organizacji procesu kształcenia i programowe, wynikające z przyjęcia ustawy o szkolnictwie wyższym, oraz przepisów wykonawczych. Został wprowadzony system akumulacji i transferu punktów zgodnie ze wszystkimi wymaganiami standardów kształcenia, ale również i wytycznymi zawartymi w dokumentach przyjmowanych w ramach Procesu Bolońskiego, oraz urzeczywistnienia idei Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego (EOSW), tworzonego na zasadach, które ułatwiają mobilność, zwiększają zatrudnialność oraz wzmacniają atrakcyjność i konkurencyjność wykształcenia. Jest to również bardzo użyteczne z punktu widzenia wymiany studentów, chociaż ze względu na treści kształcenia na kierunku prawo, ta wymiennność studiowania będzie zawsze ograniczona.

Ze względu na proces kształcenia ważnym elementem było uzyskanie uprawnień w ramach wydziału, na kierunku prawo, do nadawania stopnia doktora. Takie uprawnienia pozwalają nie tylko na rozszerzenie oferty, ale również stwarzają możliwości własnego kształcenia kadry naukowo-dydaktycznej, a co najważniejsze, z punktu widzenia postulatów zawartych w europejskich koncepcjach edukacyjnych (trzy poziomy kształcenia) pozwalają na realizację całego cyklu w ramach jednej uczelni.

Wydział Prawa i Administracji funkcjonuje od 2002 r. W okresie od października 2005 r. do chwili obecnej kieruje nim prof. nadzw. dr hab. Tadeusz Biernat. Funkcje prodziekana pełni obecnie doc. dr Helena Franaszek, dr Renata Pawlik, dr Marcin Sala-Szczypiński oraz dr Marcin Pieniążek.

W 2000 r. zajęcia rozpoczęli studenci na kierunku *administracja* w ramach studiów I st., a w 2003 r. w ramach studiów jednolitych magisterskich oraz studiów II st. Teraz prowadzone są w ramach dwóch specjalności: *administracja publiczna* i *administracja sądowa*.

W 2002 r. wydział uzyskał uprawnienia do prowadzenia jednolitych studiów magisterskich na kierunku *prawo*.

W 2008 roku, decyzją Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów Naukowych z 27 października, Wydział Prawa i Administracji uzyskał uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora nauk prawnych w dyscyplinie *prawo*. Obecnie prowadzone są seminaria doktorskie.

Przy wydziale funkcjonuje *Studencka Poradnia Prawna*, której opiekunem jest dr Helena Franaszek, a od tego semestru działa *Szkoła Prawa Angielskiego*.

Wydział Prawa i Administracji funkcjonuje w oparciu o strukturę składającą się z pięciu instytutów: *Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości*, *Instytutu Prawa Publicznego*, *Instytutu Prawa Prywatnego*, *Instytutu Administracji Publicznej* i *Instytutu Nauk o Państwie i Prawie*. W ich ramach ulokowane zostały katedry i zakłady.

PS Dodatkowe informacje na temat sylwetki absolwenta Wydziału Prawa i Administracji można przeczytać na stronie „Mixera” na Facebooku.

Wykształcenie, jakie odbierają studenci wydziału, to zaledwie początek ich zawodowej drogi. Jak wygląda dostęp do zawodów prawniczych?

- Systemowe zmiany w dostępie do zawodów prawniczych wpływają na to, co można szeroko określić mianem polityki kształcenia w ramach wydziału. Dwie kwestie wydają się w tym zakresie decydujące. Pierwsza dotyczy wyboru między możliwymi modelami kształcenia. W dyskusji nad modelami kształcenia, mówiąc w dużym uproszczeniu, analizowane są dwa podstawowe modele: **uniwersytecki** i **zawodowy**. W wielu obszarach toczącej się dyskusji na temat modelu kształcenia prawniczego pojawiają się głosy, z których wynika, że istnieje „naturalna różnica” między modelem kształcenia uniwersyteckiego, który jest w większym stopniu „naukowy”, a modelem pozauniwersyteckim mającym bardziej profil „zawodowy”. Takie rozróżnienie klóci się z obecnym stanem prawnym, z regulacjami, które bardzo precyzyjnie określają treści programowe.

W standardach opisana została sylwetka absolwenta o określonych kwalifikacjach, który: *„posiada umiejętność posługiwania się ogólną wiedzą z zakresu dogmatycznych dyscyplin prawa uzupełnioną o teorię i filozofię prawa oraz doktryn polityczno-prawnych, o wiedzę z zakresu innych nauk społecznych, o podstawową wiedzę ekonomiczną oraz posiada umiejętności wykorzystania ich w pracy zawodowej z zachowaniem zasad etycznych. Posiada umiejętność rozumienia tekstów prawnych, posługiwania się regułami logicznego rozumowania, interpretowania przepisów oraz możliwość dalszego specjalizowania się w dowolnej dziedzinie prawa polskiego lub obcego”*.

Zalecenia odnoszące się do umiejętności zawodowych zostały scharakteryzowane jako przygotowanie do podjęcia wszystkich rodzajów aplikacji, a także do pełnienia funkcji we wszystkich instytucjach lub organizacjach publicznych i niepublicznych, wymagających posiadania wiedzy prawniczej oraz do podjęcia studiów trzeciego stopnia (doktoranckich). Dodatkowo wskazano na umiejętność komunikacji interpersonalnej oraz porozumiewania się w procesie podejmowania decyzji prawnych

oraz występowania w roli negocjatora albo mediatora w sytuacjach, w których prawo obowiązujące wskazuje mediację, jako zalecany sposób rozstrzygania sporów prawnych. Jeśli jednak popatrzymy na kształcenie w ramach tak określonych standardów, ale z punktu widzenia rozłożenia akcentów, położenia nacisku na poszczególne części programu, to okazuje się, że istnieją w ramach standaryzowanych wymogów na tyle istotne możliwości manewru, że faktycznie można mówić o zasadniczo różnych efektach kształcenia.

W modelu „zawodowym” istotnym elementem edukacji prawniczej jest przekazanie studentom tzw. *advocacy skills* (to ze względu na postulowane zmiany w dostępie do zawodów prawniczych i poszerzenie możliwości wykonywania usług doradczych) lub przygotowanie „pod kątem” konkretnej aplikacji. W każdym rozwiązaniu odnoszącym się do kwestii dostępu do zawodów prawniczych, niezależnie od szczegółowych opcji przyjmowanych w odniesieniu do każdego z zawodów, istota sprowadza się do zweryfikowania w formie egzaminu wiedzy nabytej w trakcie studiów prawniczych, przyjęcia programu dodatkowego kształcenia i egzaminu kończącego ten etap. W wypadku wprowadzenia bardziej dostępnego i powszechnego świadczenia usług prawniczych – doradczych można zrezygnować z organizacji „dodatkowych etapów kształcenia”, ale nie sposób zrezygnować ze szczególnej formy weryfikowania nabytej wiedzy i umiejętności. W modelu „uniwersyteckim” problem kształcenia sprowadza się zbilansowania „proporcji” przekazywanej wiedzy teoretycznej i praktycznej na studiach prawniczych (najczęściej) spotykane stanowisko sprowadza się do proponowania „wyważonych proporcji”. A także, co jest bardzo istotne, w modelu tym dominuje kształcenie ukierunkowane na rozumienie uniwersalnego charakteru instytucji prawnych.

Oczywiście, ważnym elementem edukacji prawniczej pozostaje przygotowanie do praktycznego wykonywania zawodów prawniczych przez absolwentów. Nie może się to jednak odbywać na zasadzie przeciwstawiania sobie edukacji naukowej (teoretycznej) i edukacji zawodowej (praktycznej). Tym bar-

dziej że sami przedstawiciele zawodów prawniczych oczekują, iż do zawodu trafiać będą absolwenci wszechstronnie wykształceni i rozumiejący funkcjonowanie prawa w szerszym kontekście. Obecnie Ministerstwo Sprawiedliwości dokonuje oceny efektywności kształcenia na podstawie analizy wyników egzaminów państwowych na aplikacje. Jest to swoistego rodzaju ranking wydziałów prawa poszczególnych uczelni. W tym rankingu nasz wydział prezentuje się przyzwoicie, co podkreślają również obserwatorzy zewnętrzni.

Chciałabym porozmawiać z panem profesorem o tym, jak nasi rodacy postrzegają prawo. Jaki jest w Polsce poziom kultury prawnej? Czy można mówić, że Polacy nie są narodem legalistów?

- Postawy dotyczące prawa to istotny element kultury prawnej. Kultura prawna, jak każda inna, ma bardzo silne związki z tradycją. To tradycja prawnych instytucji, prawnych rozwiązań, ogólnie mówiąc prawa w granicach państwa. Jest podstawą do wyróżnienia silnie z nią związanych odmiennych „kultur prawa”. Można więc mówić o kulturze prawnej francuskiej, niemieckiej, hiszpańskiej czy polskiej. Podziały terytorialne w Europie i przywiązane do nich systemy prawne sprzyjały raczej wytwarzaniu i utrwalaniu się odseparowanych kultur prawnych. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę takie instytucje prawne, takie zasady i takie rozwiązania prawne, które, bazując na podzielanych wartościach, posiadają wspólne lub zbliżone cechy, wspólną lub zbliżoną treść, to mimo występowania w tradycjach różnych państw są one zbliżona lub tożsama.

Uwzględniając rolę tradycji, poprawne jest wysuwanie wniosku zarówno o odrębnej, jak i o wspólnej kulturze prawnej. Z interesującej nas perspektywy ważne jest to, które z elementów kultury prawnej mają większe znaczenie dla systemu prawa, jego konstrukcji i funkcjonowania. To, która z tez jest poprawniejsza, nie zależy od subiektywnej oceny, lecz od tego, jakie znaczenie dla funkcjonowania systemu prawa i systemu społecznego mają wspólne lub zbliżone rozwiązania prawne. Wymownym przykładem kształtowania się ważnych, wspólnych tradycji jest recepcja

„Polityka” – nr 14 (2801) z 2.04.2011 r., s. 7

Prawnicy lepsi po uniwersytetach

Zawód adwokata, radcy prawnego i notariusza uprawia dziś w Polsce ok. 32 tys. osób, a indeksy wydziałów prawa ma 60 tys. studentów. Konkurencja w wyścigu po togę jest ogromna. O przyjęciu na aplikację radcowską, adwokacką i notarialną decyduje wiedza absolwenta sprawdzana podczas jednolitych testowych egzaminów. Taki sposób rekrutacji aplikantów wyeliminował podnoszone wcześniej zarzuty dotyczące nepotyzmu i umożliwia porównywanie wiedzy absolwentów z różnych uczelni. Analizę ubiegłorocznych egzaminów minister sprawiedliwości przedstawił dziekanom wydziałów prawa.

Z 9423 kandydatów na aplikacje egzamin zdał co czwarty. Najwyższą „zdawalnością” swoich absolwentów (już trzeci rok z kolei) pochwalić się może Uniwersytet Jagielloński (50,9 proc.). Na miejscach od 2 do 8 znalazły się uniwersytety: w Warszawie (UW), Łodzi, we Wrocławiu, w Gdańsku, Katowicach, Szczecinie i Poznaniu – zdał prawie co trzeci absolwent tych uczelni. W drugiej lidze znalazły się wydziały prawa z pozostałych uczelni państwowych bądź o państwowym statusie, jak UKSW i KUL (zdała co 5-6 osoba). Do tej ligi weszły dwie szkoły prywatne: **Krakowska Akademia im. A. Frycza Modrzewskiego** i **Akademia Kozłowski** z Warszawy.

Pozostałe prywatne uczelnie (z których zdawało co najmniej 50 absolwentów) wypadły już gorzej. Jest i taka, z której na aplikację dostał się tylko jeden absolwent. W wyścigu po togę najbardziej liczy się dziś zdobyta własną pracą wiedza prawnicza. Ale jej poziom w dużym stopniu zależy też od uczelni i trybu studiów: absolwenci studiów stacjonarnych dostają się na aplikację 2-3 razy częściej niż ze studiów niestacjonarnych tej samej uczelni.

Problem praktycznego kształcenia studentów nie tylko na kierunku prawo, ale również *administracja* był od początku bardzo uważnie traktowany, o czym świadczy zarówno położenie dużego nacisku na praktyki studenckie, jak i wprowadzanie specjalności, np. *administracja sądowa*, umożliwiające nabycie studentom praktycznych umiejętności i zwiększenie szansy zatrudnienia.



Kodeksu Napoleona. Obowiązywał on na początku wieku XIX na terytorium Europy Wschodniej w takich granicach, które jest obecnie wschodnią granicą Unii Europejskiej. Wprowadzając wiele nowoczesnych rozwiązań, Kodeks był nie tylko pierwszą tak obszerną kodyfikacją, ale przede wszystkim fundamentem rozwoju instytucji prawa cywilnego i przyczynił się do utrwalenia wzorów charakterystycznych dla kultury prawnej w ramach kontynentalnego systemu prawnego. Opierał się on na założeniach równości, wolności, własności indywidualnej i swobody umów, realizując zasady prawa cywilnego.

Paradygmat kultury prawnej oparty jest na występowaniu przekonań i postaw, ale odnoszonych do fundamentalnych dla każdego systemu prawnego kwestii. Ten paradygmat zawiera podstawowe ujęcia pojęcia prawa, źródeł prawa, legitymacji prawa, argumentacji prawnej, a bardziej ogólnie wybrane wspólne wartości. Jego cechą charakterystyczną jest m.in. przyznanie prawu szczególnej pozycji w kształtowaniu porządku społecznego. Można powiedzieć, że wyróżniającym aspektem tej koncepcji pozostaje ustalenie ugruntowanego w prawie standardu relacji między jednostką a władzą polityczną oraz między systemem organizacji politycznej społeczeństwa, przede wszystkim państwa, a systemem prawnym.

W tak definiowanej kulturze prawnej szczególne znaczenie mają postawy legalistyczne, poszanowania prawa i skłonność do jego respektowania. Wiele przyczyn złożyło się na to, że w naszym społeczeństwie nie są to postawy powszechnie występujące. Nasze doświadczenia historyczne wyjaśniają, dlaczego postawy przeciwstawne, a w konsekwencji lekceważenie, dezawuowanie i omijanie prawa nie spotykają się z powszechną dezaprobatą.

W wątek kultury prawnej panującej w naszym kraju wpisują się wydarzenia, jakie miały miejsce podczas obchodów rocznicy katastrofy smoleńskiej. Naruszanie obowiązującego prawa jest zjawiskiem nagminnym, a nie odnotowuje się żadnych reakcji ze strony władz. Jak pan to skomentuje?

- Ważnym przejawem tego zjawiska, a także jedną z przyczyn utrwalania tych negatywnych postaw jest specyficzne podejście do stosowania i egzekwowania prawa przez władze publiczne, zwłaszcza władze państwowe. Wiele przykładów wskazuje na to, że w działaniach władzy nie widać determinacji w reagowaniu na ostentacyjne naruszenia prawa. Wydarzenia, w które obfituje nasza scena polityczna, zwłaszcza od czasu zaostreżenia walki przez przeciwstawne obozy polityczne, powinny być przedmiotem zdecydowanej reakcji władzy. Mam tutaj na myśli cały kompleks zdarzeń, określane jako „wydarzenia pod Pałacem Prezydenckim”, które powinny być skrupulatnie wyjaśnione, czy nie zostało naruszone prawo. Obowiązujący porządek prawny określa w miarę precyzyjnie, jakie czyny stanowią naruszenie prawa, również wtedy, gdy przybiera to formy manifestacji politycznej. Brak reakcji stanowi naruszenie zasady legalizmu, osłabia państwo i jego organy, a co najważniejsze, brak reakcji stanowi bardzo niepokojący sygnał dla obywateli, że tolerowane są działania naruszające prawo, że prawo jest traktowane tylko jako „dodatek” do funkcjonowania wspólnoty, a nie jako jej podstawa. W wielu dziedzinach życia znajdziemy przykłady deprecjacji prawa i nieliczenia się z prawem, z przyjętymi normami i uznawanymi za fundamentalne zasadami, przez „grzech zaniechania”, ze strony państwa. Ostatnie wydarzenia związane z naruszeniem prawa przez pseudokibiców są dobrym przykładem konsekwencji nie egzekwowania prawa. To, co stało się w Bydgoszczy nie było ani pierwszym ani najbardziej drastycznym zdarzeniem, ale na wcześniejsze nie reagowano w taki sposób, który byłby wystarczająco silnym sygnałem.

Można mieć tylko nadzieję, że jest to zjawisko przejściowe, pokłosie dawnych złych czasów, koszt dokonującej się transformacji systemowej. Można mieć nadzieję, że nowe pokolenia, w tym nowe pokolenia wykształconych prawników, będą przyjmowały i propagowały wartości przypisane prawu charakterystyczne dla funkcjonowania nowoczesnego demokratycznego państwa prawa.

Rozmawiała
Dorota Zdechlikiewicz

Mam nadzieję, że powołaniem prawników jest służyć prawu. Prawu tworzonemu i stosowanemu zgodnie z regułą „lex est ars boni et aequi” („prawo jest sztuką sterowania tego, co dobre i słuszne”).

Bo dobre prawo jest sztuką, a dobry prawnik bywa, jeśli nie artystą, to sprawnym i uczciwym rzemieślnikiem...

Zawód społecznego zaufania

Legibus idcirco omnes servimus, ut liberi esse possimus (Wszyscy służymy prawu, abyśmy mogli być wolnymi obywatelami) – mówili starożytni. Prawo jest elementem kształtującym od wieków cywilizację, podstawą, która funduje współczesne życie społeczne. Zarazem prawo to dziedzictwo myśli i dążeń wielu pokoleń, ale i zbiór oczekiwań, a także przyzwyczajęń i błędów.

Człowiek potrzebował prawa, by modelować swoje zachowania i wyznaczać kierunki rozwoju społeczeństwa. Stąd można mówić o dualizmie esencjonalnym prawa – dynamicznym i statycznym. Z natury rzeczy prawo jest zespołem schematów, lecz jednocześnie narzędziem dostosowującym się do przemian współczesnego świata.

Rolą prawnika jest być elementem społeczeństwa, który pełni rolę służebną wobec poszczególnych segmentów życia społecznego. Akcent stawiam na charakter służebny, doradczy zawodu prawnika. Wydaje się, że historycznie pozycja prawnika ulegała ewolucji w kierunku jego deprecjacji i zrównania z innymi zawodami.

W starożytności i średniowieczu prawnik był kodyfikatorem, twórcą kształtu życia społeczeństwa. W epoce nowożytnej prawnicy stanowią dominantę życia umysłowego, budują zręby demokracji, ale i zastanawiają się nad rolą państwa. W okresie powojennym zawód prawnika polega na szybkim i precyzyjnym stosowaniu coraz bardziej szczegółowych przepisów prawa.

Prawniki ulepsza świat, zapomina o sobie

Czy ktoś jeszcze pamięta postulat maksymalnej jasności i zwięzłości prawa wyrażonej w paremii łacińskiej *Legem bravem esse oportet, quo facilius ab imperitis teneatur* (Prawo powinno być zwięzłe, aby niedoświadczeni łatwiej mogli je zapamiętać)? Zapewne podzieli ona los wielu założeń etycznych korporacji prawniczych. Prawniki, żeby być skutecznymi, musi działać w oparciu o przepisy prawa, ale i w oparciu o zasady etyczne. A zatem powinien pilnować jakości prawa, dbać o jego klarowność, nowoczesność, spójność, precyzję i dostosowanie do potrzeb społecznych, uczestniczyć w życiu politycznym. Dzięki temu może brać udział w uchwalaniu prawa na każdym szczeblu. Zadaniem prawnika legislatora jest czuwanie nad zapewnieniem systemowi prawa najwyższej jakości przepisów będących konstrukcją spójną i przejrzystą.

Jak to zrobić? Zapewne należałoby uprościć język, zbudować nowe formuły logiczne lingwistyki ustawodawczej. Tylko dzięki stosowaniu prostych reguł językowych prawo odzyska status mowy zrozumiałej dla społeczeństwa. Uzyska dzięki temu wyższą pozycję jako ważny element państwa, żywy, bliski ludziom, elastyczny i potrzebny.

Współczesny świat dynamicznie się rozwija. Dobry prawnik powinien właściwie odczytywać kierunki ewolucji życia społecznego, gospodarczego i politycznego. Prawnicy są przecież obecni we wszystkich dziedzinach aktywno-





ści ludzkiej. Stąd zapewne potrzeba opisanie przez prawo wszystkich lub maksymalnie wielu płaszczyzn życia. Jestem sceptyczny wobec tej tendencji.

Im więcej elementów prawo będzie opisywać, tym więcej wprowadzi w obieg społeczny sztucznych definicji, pojęć i schematów działań (zachowań). Oczywiście, obecnie przepisy poprzez powtórzenia i brak precyzyjności rozrastają się, ale prawnik ma obowiązek dbać o dobrą legislację. To podstawowe jego zadanie i rola w przyszłości. Jednocześnie musi nieustannie inspirować rozwój prawa na wielu ważnych płaszczyznach. Warto sobie uświadomić, że prawo jest nośnikiem i gwarancją przemian, ale może też być silnym fundamentem braku przemian społecznych. To zależy od prawnika, od jego ewolucji, kręgosłupa moralnego i postawy społecznej.

Podstawową rolę prawnika w przyszłości będzie uzasadnienie potrzeby bycia przewodnikiem w przepisach prawa. Jak odzyskać utracony szacunek społeczny? Jediną drogą jest większe uczestniczenie prawników w życiu społecznych z akcentowaniem moralności.

W labiryncie znaczeń. Sens i potrzeba prawa

Rozwój nowych technologii wpłynie na sposób wykonywania w przyszłości zawodu prawnika. Będzie on z jednej strony doradcą strategicznym podmiotów gospodarczych, a z drugiej powiernikiem obaw i żądań jednostki w egzekwowaniu jej uprawnień.

W zakresie wdrażania nowych technologii prawnik powinien szukać rozwiązań umożliwiających wkomponowanie ich w życie społeczne. Stanie się on elementem korporacji międzynarodowej, posługującej się własnymi normami, ale i współpracującymi z innymi korporacjami w transferze technologii. Prawnicy będą te obszary odkrywać, definiować i poszerzać.

Na gruncie praw jednostki niewykluczone natomiast, że dojdzie do rewolucyjnych przemian. Każda jednostka może otrzymać zestawy uprawnień generacji związanych z nowymi technologiami, dzięki którym stanie się samodzielnym podmiotem o nieograniczonych możliwościach rozwoju. Prawnicy zostaną doradcami w wykorzystywaniu tych uprawnień w ramach istniejącego ładu prawnego.

Przyszłość może przynieść jednak zagrożenia dla prawa i prawników. Być może prawo stanie się zbiorem niezrozumiałych wzajemnie sprzecznych formuł opartych na języku technicznym i technologicznym. Prawnicy nie powinni do tego dopuścić.

Każdy prawnik inaczej widzi swoją rolę w społeczeństwie. Warto pamiętać, że *aequitas sequitur legem* (sprawiedliwość idzie za prawem). Mam nadzieję, że powołaniem prawników było, jest i będzie służyć prawu. Prawu tworzonemu i stosowanemu zgodnie z regułą *lex est ars boni et aequi* (prawo jest sztuką stosowania tego, co dobre i słuszne). Dobre prawo pozostaje naprawdę sztuką, a dobry prawnik bywa, jeśli nie artystą, to sprawnym i uczciwym rzemieślnikiem.

Arkadiusz Stosur



– Zdalna dydaktyka to krok w nowoczesną przyszłość

– mówi kierownik Centrum e-learningu
Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza
Modrzewskiego dr inż. Marta Woźniak

O co chodzi w studiowaniu na odległość? Czy oznacza to, że student e-learningowy przyjdzie na uczelnię pod koniec semestru czy roku akademickiego wyłącznie po... wpis do indeksu?

- Oczywiście, że nie. Zgodnie ze stosownymi uchwałami i zarządzeniami w formie e-learningowej będzie można realizować 20, 40 lub 60 procent zajęć z danego przedmiotu. W formie e-learningu mogą być prowadzone wykłady, ćwiczenia, seminaria i lektoraty. Większość zajęć realizowanych w ramach programu studiów w dalszym ciągu będzie się odbywać w formie zajęć tradycyjnych. Przyszły rok akademicki będzie rokiem testowym, zarówno dla nauczycieli, którzy muszą zapoznać się z obsługą nowej platformy, jak i dla studentów, którzy część zajęć będą realizować w środowisku internetowym.

W jaki sposób zdalna dydaktyka pomoże studentom mieszkającym daleko od uczelni? Czy będzie im łatwiej, gdyż odpadnie część przyjazdów do Krakowa?

- Zajęcia dydaktyczne na naszej uczelni przeprowadzane będą z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość w określonym wymiarze. W praktyce oznacza to, że w wyznaczonych terminach sala wykładowa zostanie zastą-

piona przez platformę e-learningową. Studenci, zarówno z Krakowa, jak i innych miejscowości, w wybranym przez siebie miejscu i czasie otrzymają w atrakcyjnej multimedialnej formie zakres materiału przygotowanego przez prowadzącego, będą się musieli z nim zapoznać i opanować go w określonym czasie. E-learning pozwoli młodym ludziom na naukę w domu, ale pod naukową opieką wykładowcy. Będzie to niewątpliwie korzystne zwłaszcza dla studentów studiów niestacjonarnych, którzy w określonych harmonogramem studiów terminach zjazdów przyjeżdżają do Krakowa niejednokrotnie z odległych miejscowości. Oczywiście, jak już wspomniałam, wykorzystanie metod i technik kształcenia na odległość nie zastąpi w całości procesu dydaktycznego przewidzianego w czasie studiów licencjackich czy magisterskich...

Czy platforma e-learningowa będzie łatwo dostępna dla studentów? Chodzi mi o to, czy oprócz tego, że wykładowcy przygotowują bazę takich zajęć dydaktycznych, student sam w każdej chwili z takiej platformy skorzysta?

- Studenci będą mieli możliwość w ramach platformy kontaktowania się z wykładowcą. Przewidujemy uruchomienie czatów i forów, co pozwoli słuchaczom na ciągły kontakt z prowadzącym. Wszystkie programy przygotowywane na potrzeby e-learningu są certyfikowane i nie ma problemu z ich kompatybilnością. Dodatkowo student będzie się logował do systemu za pomocą własnego adresu e-mailowego, co pozwoli nam uniknąć problemów z przesyłaniem i odbieraniem materiałów oraz wiadomości. Poza programem obowiązkowym wykładowca może umieścić na platformie materiały dodatkowe dla grupy czy roku.

Kształcenie na odległość jest nową techniką, a zatem zarówno pracownicy, jak i studenci powinni się do niej dobrze przygotować. Czy Centrum e-Learningu w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego ma w planach kursy przygotowawcze? Jeśli tak, to jakie i kiedy?

- W roku akademickim 2011/2012 udostępniona zostanie platforma dostosowana do potrzeb studentów i wykładowców. Będzie z nią zintegrowany generator kursów e-learningowych. Dostępne w ramach generatora narzędzia pozwolą prowadzącym na przygotowywanie materiałów dla studentów w taki sposób, by były one atrakcyjne, łatwe w percepcji i spełniały swoje zadanie dydaktyczne. Już od 9 maja prowadzimy szkolenia z obsługi generatora kursów dla nauczycieli akademickich. Dodatkowo w trakcie przygotowywania swoich zajęć mogą oni korzystać ze wsparcia metodyka dra Szymona Czaplińskiego, grafika mgra inż. Mariusza Grzyba oraz administratora mgra inż. Sebastiana Rymarczyka. W chwili uruchomienia nowej platformy studenci zostaną objęci systemem wsparcia, w ramach którego będą mogli skorzystać z dostępnego na platformie szkolenia z zakresu jej obsługi, jak również szkoleń organizowanych przez Centrum e-Learningu. Można również skorzystać z pomocy w siedzibie Centrum - w pok. 104 w budynku B. Wszystkie terminy szkoleń oraz spotkań informacyjnych prowadzonych przez Centrum e-Learningu umieszczane są na bieżąco na stronie internetowej Centrum w zakładce „Aktualności”.

Jeśli chodzi o przygotowanie studentów do korzystania z platformy, przewidujemy szkolenia z jej obsługi. Dodatkowo, przedmiot z zakresu technologii informacyjnej, który realizowany jest w pierwszym roku na wszystkich kierunkach studiów realizowany będzie w formie e-learningowej w 20 proc. W ten sposób każdy student pierwszego roku przejdzie szkolenie i będzie miał praktyczne umiejętności z zakresu korzystania z platformy e-learningowej. Dla studentów lat wyższych z kolei będą organizowane dodatkowe spotkania informacyjne i szkolenia. Planujemy rozpoczęcie wdrażania naszych studentów do nowego systemu edukacji od semestru zimowego 2011/2012.

Powiedzmy jeszcze kilka słów o certyfikacji. Jak sprawdzany będzie poziom kursów e-learningowych?

- Kursy przygotowywane przez prowadzących muszą przejść przez

bardzo szczegółowy proces ocenia-
nia i certyfikacji. Oceniane są zarówno takie elementy jak treść, forma zaliczenia, system ocen, materiały przygotowane przez wykładowcę, jak i to, czy prowadzący przewidział dyskusję ze studentami, tzn. chat, wideokonferencję, forum, albo jakie dodatkowe multimedialne narzędzia zostały wzięte pod uwagę. Istotnym elementem w ocenie kursu są sposoby utrwalania wiedzy i nawiązane interakcje przewidziane przez prowadzącego - testy samosprawdzające, sondy, ankiety. Formularz, jaki wypełnia autor kursu, wygląda niesłychanie szczegółowo. Kurs, który przejdzie procedurę certyfikacji, musi być pod każdym względem profesjonalny.

Dla uczelni i jej studentów e-learning wydaje się ciekawą, nowoczesną formą zajęć. Czy wiadomo już, jakie jest nastawienie młodych ludzi do takiej formy kształcenia? Co powinni wiedzieć, by móc maksymalnie wykorzystać dostępność do platformy e-learningowej?

- Studenci to dzisiaj osoby świetnie poruszające się w środowisku internetowym, bywalcy portali społecznościowych, doskonale zorientowani w obszarze nowoczesnych technologii. W związku z tym wprowadzanie elementów e-learningu do procesu dydaktycznego staje się rzeczą naturalną. Zdalne studiowanie jest krokiem w nowoczesną przyszłość. Dzięki takiemu systemowi nauczania studenci, wykorzystując dostępne na platformie sposoby komunikacji z prowadzącym, mogą się z nim konsultować, zadawać pytania i dyskutować bez ograniczeń wynikających z czasu i miejsca spotkań. Dodatkowo istnieje możliwość wielokrotnego powrotu do każdego z omawianych zagadnień. Proponowane zajęcia e-learningowe przygotowywane są w taki sposób, aby spełniały swoje zadanie dydaktyczne, ale jednocześnie tak, by treści prezentowane w trakcie kursów były dla słuchaczy interesujące, rozbudzały ich ciekawość i motywowały do dalszej nauki.

Rozmawiała
Dorota Zdechlikiewicz

Kiedy zaczyna obradować sejm,
to jak najbardziej uprawniona staje się
obawa o wszystko, począwszy od naszych
rodzin, a na naszych pieniądzach kończąc

Prawny sierpowy

A rt. nr 2 Konstytucji RP mówi, że Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej. Nigdy nie lubiłem prawniczego żargonu, ale ten zwrot przyprawia mnie o prawdziwy ból głowy. Państwo prawne urzeczywistniające zasady sprawiedliwości społecznej jest dla mnie tak potwornym łamańcem semantyczno-lingwistycznym, że kiedy wychodzę na ulicę, zastanawiam się, cały wystraszony, z której strony zostanie na mnie zrealizowana zasada sprawiedliwości społecznej.

Długo głowiłem się nad tym, dlaczego nie możemy po prostu być nie jakimś tam państwem prawnym, ale zwykłym państwem prawa, a zamiast urzeczywistniać sprawiedliwość społeczną, dbać o zwykłą, trochę dzisiaj zapomnianą i zaniedbaną, sprawiedliwość. Nie jest to jednak, jak się okazuje, takie proste. W kraju

takim jak nasz czysto ludzka sprawiedliwość bardzo rzadko idzie w parze z wyrokami stanowionymi przez niezawisłe sądy. Jeśli ktoś ogląda telewizję i od czasu do czasu prześledzi doniesienia prasowe, bez trudu może doświadczyć niemałego dysonansu poznawczego.

Ostatnio dowiedzieliśmy się na przykład, że żadnej afery hazardowej nie było. Tak stwierdziła, a jakże, niezawisła prokuratura. To, że stwierdziła to wbrew temu, cośmy wszyscy widzieli i słyszeli, to już trudno. Jeśli fakty przedstawiają coś innego, to tym gorzej dla faktów.

Pięknym przejawem państwa prawnego są wyroki zapadające w sprawie Lech Wałęsa vs Krzysztof Wyszkowski. Dwie instancje orzekają, że Wyszkowski powinien przeprosić Wałęsę za „Bolka”, trzecia twierdzi, że chociaż żadnego „Bolka” nie było, Wyszkowski również Wałęsy przeproszać nie musi. Apelacja ostatecznie rozstrzyga sprawę na korzyść Wałęsy...

Nie piszę tego po to, by rozdrapywać sprawę lustracji, ale tylko i wyłącznie w celu zobrazowania, jak krętymi meandrami podążają różne procesy sądowe. Coś, co wydawałoby się proste i oczywiste, po wpłynięciu na wokandę już nigdy takim jednoznacznym nie pozostanie. O ile jednak procesy Wałęsy i Wyszkowskiego można potraktować jako pewnego rodzaju przepychankę urażonych ambicji, o tyle inne procesy związane z lustracją mogą budzić bardzo poważne wątpliwości co do stanu tego naszego państwa prawnego. Orzeczenie sądu o tym, że Marian Jurek nie jest kłamcą lustracyjnym, wbrew niepodważalnym dowodom, jest czymś równie dziwnym, co niewiarygodnym. Co więcej, wyrok sądu okazał się w tym wypadku mocniejszy niż niezbite dowody. Jest w działaniu niezawisłego sądu jakieś niesamowite przekonanie, że gdyby to było konieczne, to swym niezawisłym wyrokiem uznałby, iż $2+2$ równa się 5, a każdy, kto by chciał twierdzić inaczej, mógłby podlegać karze grzywny, w postaci np. 5 zł.

Nasze prawo bez wątpienia nie należy do prostych. Przekonał się o tym dosyć boleśnie były premier Józef Oleksy, kiedy został oskarżony

(przez ministra swego rządu zresztą) o szpiegostwo na rzecz obcego mocarstwa. Pewnie nie spodziewał się, iż wyjaśnianie tych oskarżeń zajmie polskiemu sądowi ponad dziesięć lat. Mało tego, rozstrzygnięcie musiało wprawić w osłupienie każdego, kto odznacza się choćby elementarną umiejętnością logicznego myślenia. Jeśli bowiem dwóch gentelmanów wypowiada stu-procentowo przeciwstawne wersje, to powinno być oczywiste, że jeden z nich musi kłamać. Rozumiemy więc, że albo pan Oleksy, albo pan Milczanowski kłamał, a jeśli tak, to ten, który kłamał, powinien być zostać poddany jak najsurowszej karze. Jak dobrze wiemy, nic takiego się nie stało. Czyżby więc w państwie pełnym przeróżnych praw panowało bezprawie?

Bardzo to smutna konstatacja, ale podejrzewam, że odpowiedź twierdzącą usłyszeliśmy nie tylko od polityków, ale również od rzeszy przedsiębiorców, którzy na co dzień zderzają się z gąszczem przepisów praw. W niektórych sytuacjach już nie mnogość regulacji staje się problemem, ale fakt, że wzajemnie się one wykluczają. Kolejnym powodem kłopotów z prawem jest to, iż bardzo często wygląda ono na nieprecyzyjne, a co za tym idzie – pozostawia zbyt wiele przestrzeni do interpretacji przez urzędników.

Żeby było ciekawiej, w naszym państwie prawnym urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej interpretacja urzędnika z Gdańska może być zupełnie różna od interpretacji urzędnika z Zakopanego. I nikomu kompletnie to nie przeszkadza. Jak pamiętamy, o tym niezwykłym fenomenie praworządności przekonał się niegdyś Roman Kluska, znany przedsiębiorca z Nowego Sącza. Jego przypadek niestety nie jest odosobniony, ale przywołuję go jako najbardziej znany i niesłychanie rażący. Na opisanie innych tego typu fenomenów brakłoby miejsca nie tylko w oddzielnym artykule, ale w całkiem sporej pracy magisterskiej.

Żeby było ciekawiej,
w naszym państwie prawnym
urzeczywistniającym zasady spra-
wiedliwości społecznej interpretacja
urzędnika z Gdańska może być zupełnie
różna od interpretacji urzędnika
z Zakopanego. I nikomu kompletnie
to nie przeszkadza

Tak to już bywa – kiedy wchodzi się do polityki lub wielkiego biznesu, należy się liczyć z wieloma zagrożeniami, tak więc politycy i ludzie wielkich interesów muszą mieć grubą skórę. Trudno jednak wymagać tak samo grubej skóry i równie grubych portfeli od zwykłych obywateli, wciąż jednak pokładających ufność w prawość państwa i jego urzędników. Trudno się dziwić bezradnym pytaniom stawianym przez rodzinę chłopca uprowadzonego za granicę przez własnego ojca. Ojciec chłopca złamał prawo, więc do kraju wrócił na koszt podatników. Aby chłopiec mógł wrócić, pieniądze musieli zebrać jego krewni i znajomi. Taką to właśnie sprawiedliwość społeczną realizuje niekiedy nasze państwo prawne.

Według starożytnych Rzymian istniała wyraźna zależność pomiędzy liczbą praw a ich jakością. Wtedy też powstało przekonanie zawarte w krótkiej sentencji *Im więcej praw, tym więcej bezprawia*. Jakże to znamienne słowa dla naszych ustawodawców, którzy rocznie tworzą kilkaset regulacji prawnych. Złośliwi twierdzą, że jest to wręcz biegunka legislacyjna, a kiedy zaczyna obradować nasze ciało ustawodawcze, to nikt ani nic nie jest bezpieczne. Kiedy zaczyna obradować sejm, to jak najbardziej uprawniona staje się obawa o wszystko, począwszy od naszych rodzin, a na naszych pieniądzach kończąc. Co się stanie, kiedy zaczniemy się bać pracy naszych niezawisłych sądów?

Jacek Cierniak

Czy istnieje w tym państwie jakaś inna wystarczająco dojrzała formacja polityczna zdolna przejąć władzę i sprawnie ją sprawować? Ośmielam się wątpić, co więcej, prawdopodobnie jeszcze nikt się nad tym nie zastanawia. Dzisiaj problemy rozwiązuje się, patrząc przez pryzmat partykularnych interesów państw zainteresowanych konfliktem

Libia zmarnowanych możliwości

Libia jest doskonałym przykładem państwa o bardzo dużym potencjale gospodarczym. Dostatecznie bogate zasoby surowców naturalnych, takich jak ropa naftowa czy gaz, oraz interesujące turystów położenie geograficzne dawały mocną bazę do uczynienia z tego kraju całkiem milego zakątka.

Być może Libia miała nawet szansę być perłą kontynentu afrykańskiego. Na nieszczęście dla Libii, a przede wszystkim Libijczyków, w roku 1969 władzę w państwie przejął pułkownik Kaddafi. Nazwał Libię *państwem ludu* i jak każdy socjalista rozpoczął wprowadzanie *sprawiedliwości społecznej*. Jak powszechnie wiadomo, sprawiedliwość społeczna różni się od sprawiedliwości tak samo jak krzesło elektryczne od zwykłego krzesła.

W oczach opinii międzynarodowej Muammar al-Kaddafi przez kilka dziesięcioleci postrzegany był jako nieco groteskowa, aczkolwiek niegroźna postać. Można by odnieść wrażenie, iż nie tylko postronni obserwatorzy, ale również główni aktorzy politycznej sceny w tym groźnym satrapie dostrzegali tylko nieco sfiksowanego „wujka latę”.

Te okoliczności być może tłumaczą bogaty zasób zdjęć pułkownika Kaddafiego z najważniejszymi

przywódcami Europy. Libijski przywódca nie był wstrętny ani dla Sylwii Berlusconi, ani dla Nikołasa Sarkozy’ego, ani dla tak zwanego prezydenta UE Hermana van Rompuy’a. Dla tych zacnych mężów stanu, o poglądach wybitnie skażonych ideałami socjalistycznymi, nie miało najmniejszego znaczenia, że obciskują się z dyktatorem. Zarówno Francja, jak i Włochy miały w Libii ulokowane swoje wielomilionowe interesy. Włochy dodatkowo prawie 50 proc. zużywanej ropy importują właśnie z Libii.

Nie wiadomo dokładnie, w jakim celu z Kaddafim obmacywał się Herman van Rompuy. Kto wie, być może kryła się za tym jakaś długofalowa strategia, a może po prostu w żadnym innym kraju nie znalazł się wystarczająco ważny dygnitarz, który by miał czas dla unijnego prezydenta.

Niestety, owo polityczne bunga-bunga europejskich asów i libijskiego jokera zostało brutalnie przerwane przez nękający nas coraz dotkliwiej światowy kryzys. Wszyscy doskonale wiedzą, że kiedy zaczynają się problemy finansowe, przychodzi czas na gwałtowne otrzeźwienie. Ale to oczywiście niejeden problem. Większym zagrożeniem dla reżimu pułkownika Kaddafiego okazały się dość gwałtowne ruchy społeczne, wybuchające od początku roku

w całej Afryce Północnej. Okazało się, że społeczeństwa tego regionu zapragnęły emancypacji i począwszy od Tunezji poprzez Egipt, teraz Libię i Syrię, postanowiły odesłać satrapów rządzących tym regionem na śmietnik historii. O ile jednak dwa pierwsze reżimy uległy stosunkowo szybko pod naporem zdeterminowanego społeczeństwa, o tyle w Libii sytuacja znacznie się zaogniła.

Po pierwsze dlatego, że libijski dyktator nie wykazał takiej skłonności do kapitulacji jak jego sąsiedzi, a po drugie stosunek i reakcje międzynarodowej opinii publicznej okazały się niemrawe i niezdecydowane. Członkowie Parlamentu Europejskiego i Komisji Europejskiej gdzieś tam gromko pohukiwali, zza swoich wielkich brukselskich biur groźnie kiwali palcem w bucie i wygadywali, jak też oni mogą tego Kaddafiego nauczyć *moresu*. Sam jednak sposób działania Unii Europejskiej w sprawie Libii jest spełnieniem najczarniejszych wizji eurosceptyków. Forma i motywy działań poszczególnych państw członkowskich dobitnie pokazują, że jedność w polityce zagranicznej nie ma i jeszcze długo nie będzie.

Niemieccy politycy wycofali się z działania lub choćby inicjatywy, pełni obaw o swoje wyniki wyborcze. Niespodziewanie dla całego świata Francja przejęła inicjatywę

i doprowadziła do startu operacji o niezwykle malowniczej nazwie *Świt Odysei*. Operacja ta, jak wiadomo, ma na celu stworzenie strefy zakazu lotów nad terytorium Libii. W przełożeniu na język powszechnie zrozumiały oznacza to zablokowanie działania sił powietrznych Kaddafiego, bez których nie jest on w stanie pokonać rebeliantów. Ci ostatni natomiast nie są aż tak silni, aby na lądzie Kaddafiego całkowicie pokonać, a jednocześnie nie są na tyle słabi, żeby naporowi krewkiego pułkownika ulec. Mamy więc sytuację patową i wygląda na to, iż obie strony przyjmują najwygodniejsze pozycje do długotrwałego konfliktu obliczonego na to, kto kogo przetrzyma.

Z tego punktu widzenia najbardziej możemy współczuć zwykłym Libijczykom. Nie wiadomo bowiem, w jakim stanie i czy w ogóle przetrwają oni ten konflikt. Zdecydowanej reakcji międzynarodowej, podjętej w celu rozwiązania konfliktu, raczej nie mamy co oczekiwać. Mało prawdopodobne, aby USA zaangażowały się w jakikolwiek inny sposób, niż tylko wygłaszając płomienne, zapewnienia o jedności z narodem libijskim i o tym, jakim niegodziwcem jest Muammar al-Kaddafi. Prezydent Obama, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, nie ma już najmniejszej ochoty wikłać swojej armii w trzeci konflikt zbrojny.

Poza tym Obama ma w perspektywie wybory i w jego zachowaniu widać syndromy obaw o ich wynik. Włochy pod wodzą Berlusconi'ego oficjalnie piętnują libijskiego dyktatora, ale nietrudno zauważyć, że prasa podaje w wątpliwość uczciwe intencje libijskich rebeliantów. Wielcy światowi gracze, tacy jak Chiny, zachowują na razie neutralność w radzie ONZ, Rosja przyjęła postawę obserwatora, prawdopodobnie czekając na to, jak się sytuacja rozwinie. Z jednej strony destabilizacja w Afryce Północnej wpływa na wzrost cen surowców, a to się Rosji opłaca, z drugiej czerwony niedźwiedź jeszcze chyba nigdy nie zaangażował się w jakikolwiek konflikt bezinteresownie.

Pozostaje więc ostatni element, bardzo rzadko przywoływany w jakichkolwiek analizach sytuacji w tamtejszym regionie. Są to oczywiście zwykli ludzie. Ludzie, którzy chcieliby normalnie żyć, zakładać rodziny, kochać się, realizować swoje

tak dobrze ludności cywilnej jak bombardowanie. Szefowie NATO zakulisowo rozmawiają o dostawach broni dla rebeliantów, chętnie podeślą trochę amunicji, niech sobie ludzie postrzelają i trochę się pozabijają. Być może reżim Kaddafiego



marzenia etc. Pozostają oni jednak tylko i wyłącznie drobnymi ziarenkami pustynnego piachu, który jest mielony przez gigantyczne i nieubłagane żarna światowych mocarzy.

Ta bezwzględna maszyna do mielenia indywidualnej ludzkiej potrzeby świętego spokoju utoczona została z nieograniczonej hipokryzji, jaka cechuje owych wielkich światowych graczy. Hipokryzji państw przez 40 lat obcmokiwujących sfiksowanego satrapę, a teraz niezręcznie mu się odgrająjących. Na te wszystkie pogroźki Kaddafi odpowiada jedynie z pogardą, że takich mężyków stanu to on ma w kieszeni i to w dodatku za drobnaki. Wypadałoby zapytać, gdzie byli wszyscy światowi mocarze, kiedy Kaddafi przez kilkadziesiąt lat jawnie kpiał sobie z prawa, w tym z prawa międzynarodowego.

Paradoks polega na tym, że nawet dzisiaj, kiedy NATO podejmuje działania, również niestety łamie prawo i zwykłą przyzwoitość. W dodatku jak na pośmiewisko Anders Fogh Rasmussen zapewnił, że *operacja militarna będzie trwała tak długo, jak to będzie konieczne. Mamy obowiązek obrony ludności przed brutalnym dyktatorem*. Po tej deklaracji przeprowadzono szereg bombardowań, w których ucierpieli również cywile. Wszak nic nie robi

nie oprze się długo tym wszystkim działaniom, ale czy ktokolwiek zastanowił się, co dalej?

Czy istnieje w Libii jakaś inna wystarczająco dojrzała formacja polityczna zdolna przejąć władzę i dobrze ją sprawować? Ośmielam się wątpić, co więcej, prawdopodobnie jeszcze nikt się nad tym nie zastanawia. Dzisiaj problemy rozwiązuje się, patrząc przez pryzmat partykularnych interesów państw zainteresowanych konfliktem. Co prawda, ostatnie doniesienia prasowe głoszą, że dwóch prominentnych polityków kongresu USA bardzo mocno i jednoznacznie daje do zrozumienia, że należy użyć wszelkich środków, aby Kaddafiego skrócić o głowę. Nie wiem, kim są ci kongresmani, ale albo przespali ostatnie kilkadziesiąt lat, albo niebezinteresownie pracują na to, aby prezydent Sarkozy mógł sobie w Libii zainstalować jakiegoś bardziej uległego kacyka.

Problematą Libijczyków nikt tak naprawdę się nie interesuje. Przykro to stwierdzić, ale obserwacja bieżących wydarzeń pozwala mi utwierdzać się w swoich wnioskach, a to niestety znaczy, że Libia jeszcze przez długi czas nie będzie miejscem do realizowania marzeń o spokojnym życiu.

Jacek Cierniak

Po 7 latach rynku pracy zamkniętego dla Polaków następuje przełom. Niemcy z otwartymi rękami czekają na fachowców w różnych branżach

Po chleb z szynką...

1 maja 2011 r. Na tę chwilę z niecierpliwością czekały tysiące ludzi, gdyż był to dzień, w którym nastąpiło otwarcie niemieckiego rynku pracy dla Polaków... Nasi sąsiedzi z Zachodu zachęcali do przyjazdu do nich na różne sposoby, na dobry początek oferowali nie tylko niezłe stawki, ale i premie powitalne dla fachowców, specjalistów. Największą popularnością cieszyły się jak zwykle branże budowlane, informatyczne oraz zawód opiekunki osób starszych i dzieci. Oczywiście na dobrą pracę mogą też liczyć przedstawiciele innych zawodów.

Czy zjawisko emigracji zarobkowej powinno nas dziwić?

Nie. Polska nawet w połowie nie daje tylu możliwości godnej pracy co Niemcy. W naszym kraju ludzie wykształceni często muszą chować do kieszeni dyplom ukończenia szkoły wyższej i zdobycie dyplomu, gdyż zbyt wysokie kwalifikacje przeszkadzają w znalezieniu zatrudnienia. Młodzi ludzie po studiach pracują więc jako kasjerzy, barmani, kelnerki, opiekunki do dzieci czy sprzątaczk...

Doświadczeni pracownicy też nie mają kokosów – pracodawcy obniżają im stawki, a że wartość miejsca pracy w Polsce jest ciągle wysoka, chcąc nie chcąc trzymają się oni tego, co im się daje, bo za coś trzeba żyć. Co zatem pozostaje Polakom? Wyjazd za granicę w pogoni za spokojnym materialnie życiem...

Monika Rakus

Felieton wierszowany
na maj 2011 roku Pańskiego dany

Arkadiusz Stosur

O świętowaniu, podglądaniu i kochaniu

Nie ma już końca to świętowanie,
Ludności polskiej wiosenne odpoczywanie.
Najpierw Wielkanoc na kolana nas rzuciła,
Pierwszym trzecim maja ocuciła.
Ledwie porządki w domu się skończyły
A już silne promienie słoneczne nas zaskoczyły.
Rozgrzały serca, osuszyły usta.
Teraz nadeszła majowa rozpusta,
Co tam posty, przeprosiny i przysięgi,
Dość skruchy, żalu i duszy młotki!

Nam trzeba wolności i przestrzeni,
Dopiero w niej Polak dowoli może się lenić.
Subtelnie patrząc na bliźnich poczynania,
Wlewają się w nasze dusze głębsze doznania.
Wstydzimy się za grzechy cudze, skryte i nieduże,
Wierząc, że je odpuści Pan ukryty w górze.
Tymczasem doskonalimy sztukę kochania
Pod wpływem wiosennego roślin wyrastania.
Uczuciem con amore obdarzamy zwykle tylko siebie
- egoizmu zmore, a chcemy być przecież w raju, czyli w niebie!

Kraków, 18 kwietnia 2011 r.

Oddaj na mnie głos w „Stypendium z Wyboru” fundacji „Absolwent.pl” na wydanie pierwszego autorskiego tomiku wierszy

– W poezji szukam prawdy

– mówi
Jadwiga
Grabarz



– Wiersze piszę od dzieciństwa, od szkoły podstawowej. Jednak dopiero na studiach zaczęłam traktować to zajęcie poważnie, tworzyć nie tylko dla własnej przyjemności, ale też sprawdzić, jak moje wiersze będą odbierane przez czytelników. Tak zaczęła się moja przygoda z publikowaniem...

Pierwsze wiersze ukazywały się w sieci na serwisach literackich. Pomogło mi to rozwinąć warsztat, zdobyłam sporo wiedzy z zakresu literatury, szczególnie poetyki. W 2008 roku ukazał się mój tomik poetycki „Bzyk – wiersze nie dla dzieci”, napisany wspólnie z poetą Aleksandrem Rozenfeldem (nakładem Zysk i S-ka), który zdobył 3. miejsce w głosowaniu czytelników na książkę roku 2008.

Tomik został też doceniony przez uczelnię, gdzie ukończyłam studia licencjackie, Wyższą Szkołę Ekonomiczno-Humanistyczną w Bielsku-Białej, a która przygotowała specjalny wieczór, podczas którego aktorzy teatralni czytali wiersze. Otrzymałam również specjalne stypendium za osiągnięcia literackie, dzięki pomocy prof. Zbigniewa Białasa.

W 2008 roku, miesiąc po ukazaniu się „Bzyka”, wyszedł mój arkusz literacki, wydany jako Grand Prix konkursu poetyckiego dla młodych w Sulechowie. Choć mam za sobą już dwie publikacje, to jednak nadal jestem autorem przed „debiutem” przynajmniej tym właściwym, czyli przed wydaniem własnego tomiku poetyckiego. Obecnie piszę, biorąc udział w wielu konkursach ogólnopolskich czy lokalnych.

Inspiracje czerpię z życia, obserwacji tego co wokół, również z mojego miejsca zamieszkania. Sporo moich wierszy nawiązuje do tematyki rustykalnej, także religijnej. To także efekt wrażenia, jakie wywarła na mnie proza i poezja autora „A jak królem, a jak katem będziesz” Tadeusza Nowaka, który zresztą pochodził z niedalekich mi okolic. Prócz niego bliska jest mi twórczość poetów takich, jak Jerzy Harasymowicz, Stanisław Grochowiak, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska.

W poezji szukam prawdy, wiersz nie może mnie tylko zachwycać ze względu na swoją estetykę (choć i tę potrafię docenić). Ważny jest przekaz.

Dzięki „Stypendium z Wyboru” fundacji „Absolwent.pl” mogłabym urzeczywistnić swoje marzenie – wydać pierwszy autorski tomik wierszy. Zwracam się do Czytelników i przyjaciół „Mixeru” o pomoc.

Głosowanie trwa do 5 czerwca 2011 r. Głos można oddać elektronicznie, klikając w podany poniżej link:

<http://stypendiumzwyboru.pl/fundacja/kandydaci-2011/130/66756E-6461636A612F6B616E6479646163692D323031312F706167652F34>

Od redakcji „Mixeru”:

Jadwiga Grabarz

jest studentką II roku Wydziału Stosunków Międzynarodowych (SUM) Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Jadwiga Grabarz

Jan Chrzyciel zawiaduje deszczem

wyją psy i samochody, miasto dotyka brzucha,
w którym burczą mokre gołębie, kilka mew lepi
się do Wisły.
nasze losy nie są sprawiedliwe –
mają na imię Jan Chrzyciel, Krestitel Gospodien.

może dlatego czuję potrzebę przemoknięcia –
wiedzą to na mnie wszystkie suche nitki, moje dłonie
spoczone od odbierania wieści o uczuciach.

możesz wziąć igłę, odłamek źródła o nas samych,
użyć w obronie – ukłuć, później pogłaskać.
wszystko jedno,
co będzie pierwsze, druga połowa nocy będzie
spokojniejsza.

Problem masowego
zażywania miękkich narkotyków,
który jeszcze 15 lat temu był prawie
niedostrzegalny, dziś jest jednym z głównych
problemów młodego „chemicznego” pokolenia

NARKOPOSPOLITA POLSKA

A. określa siebie jako „mniejszego hurtownika”

Sprzedaje ok. 100 g „palenia” (marihuany) oraz ok. 100 g amfetaminy tygodniowo. Jego dochód waha się od 4000 do 6000 zł miesięcznie. Choć koncentruje się na amfetaminie i różnych mutacjach marihuany, jego asortyment stanowią także inne – jak to określa – „spryty”, m.in. LSD, ecstasy, a nawet kokaina, oraz „smarty” (od angielskiego *smart drugs*, czyli ‘sprytne narkotyki’): poppersy, BZP, szalwia meksykańska. Wszystko zależy od tego, co w danej chwili jest na rynku.

A. ma 22 lata. Sprzedają na tę skalę zajmuje się od dwóch lat. Zaczynał w trzeciej klasie liceum od załatwiania towaru dla znajomych. Zysk z tego był niewielki, ale jego „status społeczny” znacznie wzrósł. – W tym wieku musisz imponować innym albo będziesz nikim – mówi. – Każdy znajduje coś dla siebie: jedni jeżdżą na desce, drudzy grają w jakiejś kapeli, a prawie wszyscy jarają trawę. Na studiach uczyli mnie o teorii nisz. Aby osiągnąć sukces, musisz trafić ze swoim produktem w odpowiednią niszę rynkową. Wtedy dylowanie stanowiło taką niszę. To była moja szansa.

A. przez trzy semestry studiował marketing. Rzucił studia, ponieważ był zbyt leniwy. Jednak fachowe podejście do swojej profesji nadal w nim pozostało. – *Szanuję swoich klientów, nie sprzedaję jakiegoś gówna. Owszem, dodaję trochę tego i owego, szczególnie do amfy, ale tylko dlatego, że wszyscy tak robią. Wiadomo, jest z tego trochę więcej kasy, ale gdyby czysta amfetamina dostała się na ulicę, ludzie by po prostu oszaleli. Amfa w czystej postaci jest zbyt mocna, ludziom odwała po doprawianej amfie, a co dopiero po czystym staffie.*

Czego dodaje do amfetaminy?

– *Różnie, najczęściej glukozy i zwykłego cukru pudru. Ostatnio używam też sproszkowanych tabletek magnezu. Ale wszystko z umiarem, bo trzeba dbać o jakość.*

Pokazuje spory woreczek wypełniony amfetaminą. – *Muszę odsypać 50 g dla jednego koleśka – tłumaczy.*

Kładzie woreczek na wadze. Elektroniczny wyświetlacz wskazuje 250 g, z tego około 70 g to najzwyklejszy magnez. A. wysypuje część amfetaminy na wagę, robi to bardzo ostrożnie, żeby nie rozsypać. Wyświetlacz wskazuje dokładnie 50 g. A. nie oszukuje na wadze, przynajmniej tego mogą być pewni jego klienci. Poza tym to duże zamówienie, więc nie może sobie pozwolić na oszustwo. Pakuje wszystko do mniejszego, hermetycznego woreczka.

– *To tyle pracy na dzisiaj – mówi z uśmiechem.*

B. handluje marihuaną oraz haszyszem

Towar sprowadza tylko z Kopenhagi za pośrednictwem kilku kurierów. Miesięcznie sprzedaje ok. 10 kg marihuany i haszyszu.

Kilkanaście lat temu pojechał do pracy do Danii. Za część zarobionych pieniędzy kupił dla siebie 50 g marihuany. Trochę obawiał się przekraczania granicy, ale kiedy okazało się, że nie ma najmniejszych problemów z przewiezieniem takiej ilości trawy do Polski, wpadł na pomysł częstszych wypadów do Kopenhagi. Jednak po

pewnym czasie zapotrzebowanie na marihuanę wzrosło tak drastycznie, że musiał zatrudnić kuriera. Teraz ma ich czterech, średnio dwa razy w miesiącu jeżdżą do Kopenhagi. Każdy z nich zarabia 4000 zł za kurs.

– *To niewiele – twierdzi B. – Ale dla tych malolatów to kosmiczne sumy.*

Pieniądze za przewiezienie towaru przez granicę B. przelewa na konto kuriera za pośrednictwem internetu. Cała transakcja odbywa się bezgotówkowo. B. twierdzi, że to znacznie bezpieczniejsze, ponieważ w razie wpadki banknoty mogą stanowić jeden z dowodów zawarcia transakcji. Natomiast dostawcy płaci osobiście; sam jeździ raz na miesiąc do Kopenhagi i płaci gotówką.

W przyszłym roku ma zamiar otworzyć własną plantację marihuany. Na razie szuka odpowiedniej do tego celu szklarni znajdującej się na jakimś odludziu. W ten sposób radykalnie obniży koszty, cena marihuany spadnie, a jego towar będzie przez to bardziej konkurencyjny na rynku. Mógł, oczywiście, rozpocząć własną uprawę wcześniej, ale, jak twierdzi, nie miał wystarczająco dużo pieniędzy, a poza tym nie miał tej pozycji na rynku, jaką wyrobił sobie przez ostatnich kilka lat.

Jego celem jest zarobienie miliona dolarów. Dla przeciętnych ludzi brzmi to wręcz fantastycznie, jednak B. jest bliski tego celu.

– *Jeszcze jakieś pięć lat i kończę z tym. Wyjadę z Polski i zacznę nowe życie – mówi. B. postrzega siebie jako normalnego człowieka. – Fakt, że handluje trawą, nie ma zasadniczego wpływu na moją osobowość. Nie robię tego dla jakiejś idei, ale dla kasy.*

Dlaczego sprzedaje tylko marihuanę i hasz?

– *Bo to jedyne używki, które lubię i akceptuję. Reszta mnie nie bawi. Poza tym w innych branżach jest znacznie większa konkurencja.*

B. traktuje marihuanę jako używkę.

– *Dla mnie nie ma większej różnicy między alkoholem, papierosami a trawą – podkreśla. – Wszystko ma taki sam odurzający wpływ na człowieka.*

Legalizacja miękkich narkotyków, jego zdaniem, nic nie zmieni, on dalej będzie handlował – z tą tylko różnicą, że zapłaci od tego podatek.

C. w hierarchii dilerów zajmuje najniższe miejsce

Sprzedaje narkotyki na ulicy. Jego klientela to głównie młodzież. Traktuje handel narkotykami jako zajęcie dodatkowe. W dzień pracuje w hipermarkecie, a wieczorami sprzedaje narkotyki.

Procedura jest prosta. C. przesiaduje zazwyczaj w knajpie. Jeśli ktoś chce coś kupić, idzie do niego, daje mu pieniądze i po ok. 30 minutach C. jest z powrotem z żądanym specyfikiem.

– *Dzięki temu, że trzymam wszystko w domu, nie muszę nosić przy sobie większej ilości towaru – mówi.*

Sprzedaje nawet nieznanym, bo twierdzi, że potrafi rozpoznać gliniarzy. W tej chwili można się u niego zaopatrzyć prawie we wszystko.

– *Mam kwasy (LSD), tablety (ecstasy), beton (marihuanę), kostki (haszysz), proszek (amfetaminę), a nawet sterydy.*

C. zarabia na handlu narkotykami ok. 2000 zł miesięcznie. Zdaje sobie sprawę z tego, że mógłby zarabiać więcej, ale nie chce. Woli nie zwracać na siebie uwagi.

C. ma 25 lat, narkotyki sprzedaje od ponad roku. Lubi nimi handlować, bo – jak twierdzi – daje mu to sporą satysfakcję. Ludzie czują przed nim respekt. Być może dlatego, że był bramkarzem w tej samej knajpie. Wszyscy wiedzą, że lepiej mu nie podskakiwać. C. jest wysoki i dobrze zbudowany.

– *Kiedys byłem ciężarowcem – mówi.*

Ale od kiedy ma stałą pracę, a właściwie dwie, nie ma czasu na treningi.

Dlaczego ludzie biorą narkotyki?

C. wybucha śmiechem:

– *Rozejrzyj się, stary. Tutaj wszędzie jest syf. Całe to miasto, cały ten kraj to jeden wielki syf. Ludzie potrzebują czegoś innego. Wypalisz łufę albo zjesz kwasa i jesteś już gdzie indziej, patrzysz na wszystko z boku.*

W świecie z betonu, gdzie jedyne rozrywki to telewizja i knajpa, narkotyki traktuje się jako alternatywę.

– *Tutaj wszyscy muszą być na jakimś haju, obojętnie, czy jest to lufa, czy faszka. Inaczej człowiek może zgłupieć – mówi C. – A poza tym ludzie to po prostu lubią.*



C. nie ma planów na przyszłość, żyje z dnia na dzień, tak jak wszyscy ludzie, których zna. Na prawym ramieniu ma wytatuowanego smoka i jakiś chiński znak.

– *To symbol zwycięstwa – chwali się. – Mam jeszcze jeden, na brzuchu. Kazalem sobie zrobić taki sam, jak na zdjęciu w salonie...*

C. wytatuował sobie czarną, gotycką czcionką cytat z biblijnej Księgi Koheletha: „Vanitas vanitatum et omnia vanitas” („Marność nad marnościami i wszystko marność”). Nie wie, co to znaczy, ale uważa, że fajnie to wygląda.

X. przeszedł przez piekło

Z jego synem zaczęło się normalnie. Prywatka, pierwszy wypalony joint, później drugi i trzeci. Ważny egzamin, ktoś podsunął amfę. Błysk, olśnienie i otrzymane cztery z plusem.



Później brał coraz częściej. Skończył na ćwiartce dziennie, ale już heroiny.

O tych doświadczeniach syna dowiedział się znacznie później, już podczas przesłuchań przez policję. Długo nie docierało do jego świadomości, że im się to przydarzyło. Byli taką kochającą się rodziną. Oboje z żoną pracowali od rana do wieczora, żeby niczego nie brakowało. Kiedyś w telewizji obejrzeli program o narkomanach. Zaczęli o nich rozmawiać. Syn reagował żywiołowo, nazwał ich durniami. Brał już wtedy drugi rok...

Nawet wtedy, gdy zabrali go ze wsi, od rodziny, gdzie go ukryli, żeby odseparować od koleś, i kiedy w samochodzie wyl na głódzie, nie wierzył, że syn jest narkomanem. I wtedy, gdy na koncie bankowym brakowało siedmiuset złotych.

Później, kiedy wszystko wielokrotnie analizował, zobaczył, jaki był

głupi. Najpierw zmienili się koledzy. Ci z podstawówki i podwórka przestali odwiedzać syna. Pojawili się nowi. Syn był nimi zachwycony. Częste telefony, zdawkowe rozmowy, niespodziewane wyjścia. Przynosił do domu jakieś „fanty”: aparaty fotograficzne, telefony komórkowe. Zapytany o to, tłumaczył, że kolega chce sprzedać.

Przestał jadać w domu, chodził do restauracji, miał kasę... Narkotyki chował wszędzie: w żyrandolu, podklejone pod kaloryfer, w zakamarkach stołu, nawet w maskotce, którą dostał od dziewczyny. Nienormalne zachowanie syna spowszedniało, przestał zwracać na nie uwagę.

– *Syn uczył się nieźle. Zdał maturę. Poszedł na studia. Nagle zaczęło się coś zmieniać. Kiedyś wrócił do domu posiniaczony. Czegoś się bał. Zamykał się w swoim pokoju. Telefony się nasiliły. Zaczęły się pogrożki. Grozili młodszemu synowi, mnie, żonie. Okazało się, że jest im winien pieniądze. Wtedy już był dilerem – opowiada X.*

Zadzwoił do Komendy Głównej Policji do Telefonu Zaufania. Kobieta, która odebrała telefon, skierowała go do oficera operacyjnego. Powiedział o wszystkim: o tym, że syn jest im winien pieniądze, że grożą całej rodzinie... Tamten poradził, żeby nie płacił. To była cała pomoc.

– *Jak ktoś mi mówi, że działa na tym rynku sam, to gada bzdury. To typowa struktura mafijna, działająca podobnie do marketingu sieciowego. To są ogromne pieniądze. Jak syn chciał zmienić „nogę” (czyli tę grupę, od której kupuje), bo „ściemnił” towar, to sam szef do niego zadzwonił, że mu nie wolno. Oplacają policjantów, adwokatów, prokuratorów. Jak syn dowiedział się, że chce zwrócić się do policji o pomoc, błagał mnie, żeby iść gdzieś wysoko. Bo na komisariacie wszyscy biorą. Jedna pani inspektor chciała pomóc, kilku wsadziła, prokurator wypuścił, a policjantka zajmuje się teraz czymś innym.*

Przemyślał wszystko. Ma dług do spłacenia. Chce się dostać do narkotykowych bossów. Stanąc twarzą w twarz z takim bydlakiem, przyłożyć mu łufę do lba.

– *Oni wszystkich szantażują, ale przecież też mają swoje rodziny. Niech się też boją.*

Nie jest sam. Są koledzy. Tacy sami jak on przegranych ojców. Ma czas. Niech młodszy syn zda maturę, wyjedzie z kraju. Wtedy się do nich dobierze. Gdyby był konsekwentny, to powinien zacząć od własnego syna. To przecież on rujnował życie takim jak on...

Y. dowiedziała się o tym, że jej syn pali trawę w – można powiedzieć – „klasyczny” sposób

Y. znalazła paczkę papierosów z gramem trawy i lufką w kieszeni spodni, które postanowiła wyprać. Był to dla niej spory szok.

– *Wyobraziłam sobie swojego syna jako narkomana, który żebrze od ludzi pieniądze na narkotyki – mówi Y. – Jesteśmy spokojną i kochającą się rodziną – twierdzi. – Nigdy nie było między nami konfliktów. Syn miał dużo swobody, ale zawsze poświęcaliśmy mu sporo uwagi. Kiedy znalazłam w jego spodniach marihuanę, powiedział, że to nie jego, tylko kolegi, bo przecież on nawet nie pali papierosów. Uwierzyłam..., a raczej chciałam w to wierzyć.*

Dwa miesiące później nauczycielka syna przytapała go na paleniu trawy w toalecie podczas szkolnej akademii. Musiał zmienić liceum na inne, o trochę gorszym poziomie. Y. pozbawiła go kieszonkowego w nadziei, że jeśli odetnie mu źródło pieniędzy, nie będzie go stać na kupno narkotyków.

Pod koniec trzeciej klasy syn został zatrzymany przez policję za posiadanie „znaczej” ilości narkotyków z zamiarem sprzedaży. Miał przy sobie 20 g marihuany, 5 g amfetaminy i 10 kartoników LSD. W ten sposób finansuje w tej chwili używki dla siebie. Powtarza właśnie trzecią klasę w liceum wieczorowym i jest pod nadzorem kuratora. Podobno nadal pali.

– *Najdziwniejsze jest to, że teraz ma nawet dobre stopnie i średnią 4,2 – mówi Y.*

Z. pierwszy raz sięgnął po amfetaminę w drugiej klasie liceum

– *Mieliśmy jakieś pół grama na trzech – opowiada. – Wciągnęliśmy wszystko naraz i przez jakieś dwa dni nie mogliśmy spać.*

Od tego czasu brał amfetaminę coraz częściej, dochodząc w połowie trzeciej klasy do ok. 5 g tygodniowo. Teraz bierze do 5 g dziennie.

– Zdam sobie sprawę z tego, że jestem uzależniony, ale na razie jest mi z tym dobrze. W ubiegłe wakacje zrobiłem sobie odwyk. Starzy zamknęli mnie w domu i przez miesiąc nigdzie nie wychodziłem. Ale jak już wyszedłem, to znowu zacząłem brać.

Z. zdecydował się powiedzieć o wszystkim rodzicom tuż po maturze, kiedy okazało się, że z ich kont zniknęło... kilkanaście tysięcy złotych.

Z. nigdy nie narzeka na kontakty z dilerami.

– To normalni kolesie, którzy robią na tym kasę – mówi. – Rzadko się zdarza, żeby byli agresywni wobec swoich klientów. Wiadomo, jeśli ktoś nie chce oddać kilkuset baniek, to może mieć spory problem, ale z reguły nikt nikogo nie będzie straszył za 100 zł.

Z. nie wierzy mediom, w których trąbi się o dilerach czatujących pod szkołami na swoich klientów i częstujących wszystkich chętnych narkotykami.

– To bzdury – twierdzi. – Jeśli w szkołach można dostać narkotyki, to jedynie za sprawą uczniów, którzy sprzedają towar swoim kolegom. Dilerzy raczej nie chcą wystawać pod szkołami, a już na pewno wchodzić do środka. Nigdy się też nie spotkałem z tym, żeby rozdawali swój towar za darmo. Może jeśli ktoś kupuje większe ilości, to dostaje coś za friko, ale jeśli kupujesz gram lub dwa, to jedynie opakowanie dostajesz gratis.

Z. twierdzi, że amfetamina dostępna w tej chwili na rynku jest bardzo czysta.

– Przynajmniej mnie udaje się zawsze kupić czysty towar. Mimo że dilerzy często dodają do amfy glukozy, dzięki której można wstrzykiwać ją bezpośrednio do żyły, jakoś towaru jest zazwyczaj dobra.

Z. przez pewien czas brał amfetaminę dożylnie, ale przestał, bo – jak twierdzi – to się źle kojarzy. Jego codzienne wydatki na narkotyki dochodzą do około 100 zł. Nie chce mówić, z jakich źródeł bierze te sumy, ale nie są to „czyste” źródła.

Maciej **Saskowski**

W myśl uklepanej polskiej mentalności albo jesteś z nami, albo przeciw, nie potrafimy zrozumieć idei różnorodności. A różnorodność występuje w każdym aspekcie naszego życia

Wrażliwość w sztuce, czyli o gustach się dyskutuje...



Nie wiedzieć, skąd i dlaczego, w wyniku pewnych automatyzmów kulturowych zakodowały się w naszych umysłach stwierdzenia absurdałne, których zastosowanie każdy intuicyjnie potrafi rozszyfrować, ale mało kto obejmuje głębszą refleksją.

Niewątpliwym przodownikiem w kolonizacji dziewiczych gruntów nonsensu był Lech Wałęsa

i jego „plusy dodatnie” oraz „plusy ujemne”, „odpowiem wymijająco wprost”, jak również „jestem za, a nawet przeciw”, które same w sobie nie oznaczają dokładnie... nic. Są to dość specyficzne, wewnętrznie sprzeczne zdania (oksymorony), a jednak ich zastosowanie jest niezwykle szerokie i uniwersalne, pomijając rzecz jasna kontekst parodystyczny.

Nieco mniej pobłażliwie, ale wciąż z przymrużeniem oka traktując





zwroty podwójnie nakierowane, jak pozwoliłem je sobie nazwać (inaczej: tautologie). Należą do nich m.in. takie wybryki jak „cofnąć się do tyłu”, „wejść (zejść) po schodach na górę (dół)”, „celnie trafić”, „wrócić z powrotem” bądź też znane i uwielbiane „poprawić się na lepsze”

Cierpliwość jednak powinna się w znacznym stopniu wyczerpać, gdy dane nam będzie mieć styczność z pseudonaukowymi kretynizmami, pseudoprawami i pseudoregulami cytowanymi najczęściej bez krzty zrozumienia i pomimo braku wewnętrznej spójności. Ile razy ktoś słyszał powiedzenie, że „prawo jest po to, aby je łamać” (według tej zasady drzwi są po to, aby wchodzić oknem), „wyjątek potwierdza regułę” (to stwierdzenie z kolei oznacza tyle, że jeśli, przykładowo, udało nam się zaobserwować Azjatkę siedzącą na przystanku, to możemy wnioskować, iż w Polsce żyją Europejczycy, a Azjaci mieszkają w Azji? Logiczne?). A stwierdzenie, uogólnienie, że kobiety są słabe (cokolwiek to znaczy) i niezaradne, pomimo że spotkałem przedstawicielkę płci przeciwnej, niejako Anetę Florczyk, która byłaby w stanie, bez większego wysiłku, przełamać na pół stół kuchenny.

Pewnie świadków stosowania tych zwrotów będzie bardzo wielu, jednak część, czy to z przyzwyczajenia, czy to z lenistwa, nie wnikała w sens wielu im podobnych, pozornie logicznych bzdur. Zjawisko automatyzmów językowych jest szczególnie niebezpieczne, ponieważ według naukowców (Sapir i Whorf) słowa, których używamy, w mniejszym lub większym stopniu wpływają na sposób postrzegania i rozumienia przez nas rzeczywistości, inaczej mówiąc: wpływają na nasze zachowanie. Strategie pozorowanej logiki zdań lub inny omawiany przeze mnie problem – bezrefleksyjność – wykorzystywane są jako mechanizmy obronne szowinistów, rasistów, homofobów. Co z tego, że jakiś czarnoskóry mężczyzna jest najlepszym studentem na roku? Na pewno ściągają albo korzysta z wielu korepetycji, bo przecież wiadomo, że czarnoskórzy są mniej inteligentni, leniwi i barbarzyńscy. Już o cwaniactwie Żydów, wytatuowanych w 75 proc. zielonowłosych lesbijkach i zniewieściałstwie homoseksualistów nie wspomnę.

Ale tym, co najbardziej mnie frustruje z wyżej wymienionej kategorii absurdów, jest stwierdzenie: „o gustach się nie dyskutuje”, będące propagandą ciemnoty i „domilczanego” do konformistycznego obrazu świata sposobu unikania wszelakich sprzeczności i konfliktów. Co więcej, w języku funkcjonuje także parszywa mutacja tegoż, a mianowicie „o gustach się nie rozmawia”. 500 lat temu, albo i więcej, chlapanęło się jakiemuś Waleśie tamtych czasów, że o gustach nie będzie dyskutował, zapewne po to, by załagodzić konflikt w swoim towarzystwie albo rozgorzały pomiędzy nim a jego żoną. Weszło w krew, jak wódka z sokiem, i kto by się teraz zastanawiał, co znaczą poszczególne słowa.

Najlepiej utożsamieć rzeczoną „dyskusję” (wymianę zdań, prowadzącą do wspólnych wniosków, zob. PWN) z kłótnią, sporem, dziką jatką na pięści i toporkami rzucanymi sponad stołu. Utożsamieć z miejsca jakiś tam tajemniczy „gust” z rozmowami o muzyce, filmach, sztuce, kolorach, zapachach, smakach. A najlepiej finalnie wszystko obrać w sentencję przypominającą jakieś mądrze brzmiące prawo rzekomo uniwersalne, powszechne i niezbywalne jak te prawa człowieka I generacji.

Prawda jest taka, że jeśli podoba ci się słoneczna pogoda, to rozmawiasz, a wręcz nawet dyskutujesz o swoim guście. Ja przykładowo wolę lekko chmurną, księżycową noc, nakrapianą srebrnymi obłokami i połyskującymi na granacie nieba gwiazdami. Gdy mówisz o zaparowanym autobusie, gorącym i pełnym starych, postępujących i odchrząkujących różne zawiesziny dziadków, to mówisz o swoim, ale również o moim guście. Dochodzimy zatem do porozumienia, iż nie w naszych upodobaniach jest kontentować się taką atmosferą podróży. Opowiadając o swoich uczuciach, wyrażasz swe subiektywne zdanie na temat ich przeżywania.

Melancholik zapewne za bardziej sprzyjający nastrój uznałby ten depresyjny, a za emocję twórczo bardziej pożywną i inspirującą, dojmujący żal, tęsknotę, czy wręcz poczucie zdrady. Gdy mówimy o guście muzycznym czy filmowym, wymieniamy swe poglądy dotyczące nie tylko subiektywnego odbierania sztuki, celu, idei, jaka jej przyswiecała, symbolicznych i głębokich struktur pro-

wokujących do domysławiania się znaczenia konkretnych treści. Mówimy także o pewnym wyodrębnionym z uniwersum aspekcie kultury, w której jesteśmy wspólnie zanurzeni. Czy dzieło należy, orzekając obiektywnie, do kultury wysokiej, średniej, masowej.

Oglądając niesławnego „Czarnego labędzia” z Natalie Portman, który ociekał śluzem i śliną głównej bohaterki, wdzierał się gwałtem w mój gust jej skrzypiącymi kośćmi bądź też chrzęszczącymi stawami i skrawkami zrywanej skóry, powstrzymywałem się od ogłoszenia mściwej wyprawy krzyżowej przeciwko reżyserowi, który raczy uważać, że tego typu pornosadystyczna produkcja wystarczy na galę oscarową, a nie na smętne sobotnie popołudnie. Natomiast opinię dokładnie odwrotną usłyszałbym ja, gdyby przyszło do publicznego oceniania wartości humorystycznej autoparodystycznego teledysku wspomnianej Natalie Portman, krążącego po portalu YouTube, gdzie co trzecie słowo zdarza jej się nie przekląć i nikogo nie szturchnąć łokciem pod bok. A który to wyczyn uznałem, i nadal się tego trzymam, za pyszny, znakomity i doskonale oddający moje preferencje estetyczno-humorystyczne.

Dokładnie tak samo sytuacja wygląda a propos Larsa von Triera, duńskiego reżysera, który otwarcie przyznaje, że jego marzeniem jest nakręcić „doskonały film porno”, a którego to obarcza się, na wyrost, próbą tworzenia kina psychologicznego, niniejszym plugawiąc ten gatunek. Zakładając, że Lars von Trier zrobiłby „sztukę” nawet ze smarowania kupą po ścianach, trzeba się mocno zastanowić, czy jakakolwiek idea, oprócz obalania granic dobrego smaku, towarzyszyła autorowi podczas jego twórczości.

Steven Spielberg i Stephen King uposażają wszystkie swoje dzieła w mniejszym lub większym stopniu w elementy nadzwyczajności, tajemnicy, fantastyki i paranormalności bez względu na to, czy jest to E.T., horror o upiornym pokoju hotelowym, film psychologiczny czy baśń. Rodziny Bogusław Linda, starając się być nieco bardziej schamiałą i ordynarną polską adaptacją Jeana Reno, ma swój specyficzny styl, pomimo charakterystycznie upodobanego przerywnika przestankowego.

Andrzeja Grabowskiego już nawet widłami nie oddziolisz od gumowych kaloszy, podobnie jak Davida Duchovny'ego od nieugiętego Foxa Muldera.

Mozna lubić kobiece wrzaski w rytm ciężkiej muzyki stylizowanej na celtycką, można dostrzegać głębię w falującym tylku. A jakże! Lecz nawet gdy się tego nie lubi, nie wolno ot, tak wyrzucać do śmieci swojej wolności słowa, wolności myśli i poglądów, zrzekać się wprost dorobku milionów lat ewolucji, która tyle potrzebowała, by wykształcić w organizmach żywych inteligencję wyższą.

Nikt nie każe być bojownikiem określonej idei, ale popadanie w drugą skrajność, która jest domeną niezbyt cierpliwych i jeszcze mniej doświadczonych w konstruktywnej polemice księży oraz fanatyków i fundamentalistów, czyli urywanie lba sprawie, gdy tylko ta wymyka się spod jedynie słusznej kontroli, też chyba nie wchodzi w grę? Belkotanie jak mantry nieopracowanych w swoim umyśle regulek nie jest dla mnie niczym innym niż tchórzostwem i gwałtem własnej natury. A próba łagodzenia konfliktów i godzenia wszystkich ze wszystkimi, żeby się tylko nie poróżnić w zdaniach na określony temat, nie zasługuje na inne miano aniżeli naiwnie asekuranckiej polityki kilkuletniego dziecka.

O gustach wręcz trzeba dyskutować, a sztuka dyskusji niepolegająca na przeciągnięciu oponenta na swoją stronę, ukazaniu mu swojej dominacji, narzuceniu własnego gustu i przekonań, zmęczeniu mechanicznie powtarzany mi argumentami jest nie tyle co poszerzająca własne horyzonty, ile również torująca pewną dobrą praktykę radzenia sobie z problemami.

W myśl uklepanej polskiej mentalności albo jesteś z nami, albo przeciw, nie potrafimy zrozumieć idei różnorodności. A różnorodność występuje w każdym aspekcie naszego życia. I dobrze, bo choć niektóre formy wyrazu są odrażające, to inne, dzięki tej elastycznej ramie gwarantującej pole do rozwoju dla wszelkiej nieszablonowości, mają szansę w ogóle zaistnieć pośród tak zwanych konwencji, sztamper i wyświechtanych pomysłów.

NEO DARK LORD

„eSPeJotka” to inaczej „Studencka Poradnia Językowa”.
Piszcie i dzwońcie do „Mixerów” we wszelkich sprawach
dotyczących poprawnej polszczyzny

eSPeJotka(6)



W czym mogę pomóc (a nie: pomóż)? Ożeż ty! (a nie: ożesz ty!)

Nie będę ukrywał, że jest coś z zakresu kultury języka, co mnie irytuje szczególnie. Mianowicie to, gdy w sklepie bądź u fryzjera słyszę:

W czym mogę pani, panu p o m ó ż?
Jak panią, pana o s t r z y ż?

Nie chodzi mi w tym wypadku o to, że pierwszy zwrot jest niepotrzebną kalką z języka angielskiego, dosłownym tłumaczeniem *Can I help you?* (a więc można by go sobie w ogóle darować), ale o to, że obydwie wypowiedzenia zawierają poważny błąd gramatyczny! Chodzi o formy *pomóż*, *ostrzyż*.

Używając konstrukcji *W czym mogę panu pomóc; Jak pana ostrzyż*, użytkownicy polszczyzny dają dowód tego, że nie odróżniają form trybu rozkazującego *pomóż*, *ostrzyż* od bezokoliczników *pomóc*, *ostrzyć*. Tymczasem już sam sens wypowiedzi powinien wszystkim wystarczająco podpowiedzieć, co wybrać.

Jak panią, pana ostrzyć?

W czym mogę pani, panu pomóc?

– tylko w taki sposób należy się zwracać do klientów.

Forma trybu rozkazującego może być nawet wzmocniona jedną partykulą bądź dwiema. Przyjaciółce wolno więc zwrócić się do przyjaciółki fryzjerki:

Przystrzyżże mi szybko grzywkę, bo mnie denerwuje;

Zróbże mi paznokcie, bo idę na przyjęcie

lub

Przystrzyżżeż mi szybko grzywkę, bo mnie denerwuje;

Zróbżeż mi paznokcie, bo idę na przyjęcie.

Pisownia *przystrzyżżeż*, *zróbżeż* może się komuś wydać dziwna, błędna. Tymczasem jest jak najbardziej poprawna. Wiadomo, że partykulę *że* pisze się zawsze łącznie, w drugim wypadku została ona jeszcze wzmocniona o drugie *ż*.

Popatrzmy: z rozkaznika *przystrzyż* + *że* + *ż* (od *przystrzyż*) musi powstać forma *przystrzyżżeż*, nie ma innego wyjścia. Tak samo napiszemy: *Odejdźżeż wreszcie ode mnie; Strzeżżeż się tych miejsc; Rozżarżżeż moje serce; Przestrzeżżeż go przed konsekwencjami.*

Ponadto warto wiedzieć, że pisze się *ożeż ty!* (a nie: *ożesz ty!* lub *o żesz ty!*, lub *o żeż ty!*).

Jest to połączenie wykrzyknika *o* z dwiema partykulami (*że* + *ż*) tak samo jak *ejżeż!*, *hejżeż!* i musi być pisane łącznie. To samo należy zrobić z zaimkiem przysłówkowym pytajnym *jakże* (np. *Jakże oni sobie poradzą!*), jeśli chcemy go jeszcze bardziej emfaticznie wzmocnić. Napiszemy więc *Jakżeż oni sobie poradzą!* (a nie: *Jakżesz oni sobie poradzą!* Błędne *jakżesz* spotyka się nawet w tekstach pisanych).

Pisownia z *-żeż* sprawiła swego czasu kłopot... samym językoznawcom! Przez długie lata *Słownik ortograficzny języka polskiego* PWN pod red. prof. Mieczysława Szymczaka podawał pisownię *niechżeż* zamiast *niechżeż*. Wykrył to i usunął na szczęście prof. Edward Polański, kiedy przygotowywał *Nowy słownik ortograficzny* PWN w połowie lat 90.

Maciej Malinowski



STUDENCKIE RADIO FRYCZ

Ramówka Radia Frycz

Poniedziałek:

9.00 – 11.00 – Just Health – (Dawid Kępka)
15.30 – 16.30 – Migawka z kultury (Kasia Słowik, Anna Marusza i Marta Tworzewska)
18.00 – 20.00 – Motolista (Bartek Remin i Oskar Langner)
20.00 – 22.00 Jazzowy Alchemik (Bartek Adamczak)

Wtorek:

8.00 – 9.00 – Pobudka! (Marcin Sęk)
9.00 – 11.00 – Poranek (Piotr Ćwierz)
16.30 – 18.00 – Cięty język (Anna Bielawa, Iwona Stachura)
21.00 – 22.00 – Mucha nie siada (Tomek Mucha) – rotacyjnie ze środą

Środa:

16.30 – 18.00 – Czego dusza pragnie (Ewelina Dziuba)
19.00 – 21.00 – Skazani na sukces (Marcin Sęk, Kasia Tybor i goście)

Czwartek:

16.30 – 18.00 – Profanum (Filip Jurkowski, Artur Wacowski)
18.00 – 20.00 – Hung Up! (Robert Maciejczyk, Łukasz Gortal)

Piątek:

12.00 – 12.45 – Kawalek świata (Anna Jeżewska)
15.00 – 16.00 – Co z tą polszczyzną? (Magda Janczura, Dominika Barnyś)
18.00 – 21.00 – ClubMix (Przemek Błaszczak)

Niedziela:

20.30 – 22.00 – Nieznane przyjemności (Mateusz Suchecki)

www.radiofrycz.pl

FILM

„Kung Fu Panda 2” 3D – premiera 27 maja

Nowa komedia twórców hitów „Shrek”, „Madagaskar” i „Kung Fu Panda”. Spełniły się marzenia Po i jest on teraz Smoczym Wojownikiem. Wraz z przyjaciółmi, mistrzami kung fu, czyli Potężną Piątką: Tygrysią, Żurawiem, Modliszką, Zmiłą i Małą, chroni Dolinę Spokoju. Ale nowe, wspaniałe życie Po jest zagrożone. Oto straszliwy złoczyńca planuje wykorzystać pewną sekretną broń, by podbić Chiny i zniszczyć kung fu. Po i Potężna Piątka muszą wyruszyć w podróż przez kraj, aby stawić czoła zagrożeniu i zniszczyć zło. Ale jak Po pokona broń, zdolną pokonać kung fu? Musi spojrzeć wstecz i odkryć tajemnicę swego pochodzenia. Tylko wtedy będzie umiał uwolnić siłę, której tak bardzo potrzebuje do zwycięstwa.



„Piraci z Karaibów: Na nieznanych wodach” 3D – premiera 29 maja

Losy kapitana Jacka Sparrowa krzyżują się tym razem ze ścieżkami pewnej kobiety z jego przeszłości, Angeliki. Pirat będzie się zastanawiał, czy połączyła ich miłość, czy wyłącznie pragnienie odnalezienia osławionego Źródła Młodości, którego Jack poszukuje wraz ze swym dawnym przeciwnikiem, Hectorem Barbossą. Gdy kobieta zmusza Sparrowa do wejścia na pokład statku „Zemsta Królowej Anny”, pod dowództwem siejącego grozę pirata Czarnobrodego, Jack nie wie, kogo powinien lękać się bardziej – uwodzicielskiej Angeliki czy okrutnego Czarnobrodego?



PŁYTA CD

Stanisław Soyka śpiewa „7 wierszy Czesława Miłosza” – premiera 13 maja

W tym roku mija 100. rocznica urodzin Czesława Miłosza. Uchwalony przez Sejm Rok Miłosza będzie okazją do przypomnienia poety i jego dzieł. W maju



Obudź się na nowości!

br nakładem Universal Music Polska ukaże się album Stanisława Soyki poświęcony twórczości noblisty. Tytuł płyty to „7 wierszy Miłosza”, a zawierać będzie dosłownie 7 utworów skomponowanych do wierszy poety, oraz bonusowy „Brat naszego Boga” w wersji instrumentalnej. Celem tego wydawnictwa jest upowszechnienie myśli Czesława Miłosza, poety i świadka XX wieku. Wielkiego strażnika „ojczyzny-polszczyzny”, a i człowieka o wyrafinowanym poczuciu humoru. Siedem wierszy Czesława Miłosza to zaproszenie do nietuzinkowej przygody intelektualnej. Niektóre utwory Artysta wykonuje już publicznie podczas swoich regularnych koncertów. Reakcja publiczności na te pojedyncze prezentacje jest entuzjastyczna. Album promować będzie singiel „Na cześć księdza Baki”, który Soyka wykona w duecie z Czesławem Mozilem (Czesław Śpiewa).

„Boso” Zakopower – premiera 17 maja

Muzycy zespołu Zakopower bardzo mocno związani są z Podhalem: tam dorastali i stawiali swoje pierwsze muzyczne kroki, dlatego charakterystyczne podhalańskie brzmienia od zawsze były obecne w muzyce zespołu. Podobnie będzie na ich nowej płycie. Piosenki Zakopower to nowoczesne kompozycje, pełne rockowej energii i oryginalnych brzmień. W nagraniu użyto bardzo zróżnicowanego instrumentarium: poczynając od tradycyjnych dźwięków skrzypiec, basów, przez jazzowy saksofon, rockową gitarę, bas i perkusję, aż po charakterystyczny dla muzyki elektronicznej syntezator. Kompozytorem i producentem płyty jest Mateusz Pospieszalski, który stoi za sukcesami poprzednich krążków. Teksty piszą członkowie zespołu Bartek Kudasiak i Sebastian Karpiel.



DVD

„Turysta” reż. von Donnersmar Florian Henckel – premiera 17 maja

Frank (Johnny Depp), Amerykanin o niezbyt ujmujących



manierach, wybiera się na wakacje do Wenecji. Na miejscu zaczyna go Elise (Angelina Jolie), przepiękna kobieta skrywająca niecodzienny sekret. Wkrótce, za sprawą pościgów Interpolu, włoskiej policji oraz rosyjskiego zabójcy ich romantyczne gierki przemieniają się w skomplikowaną sieć oszustw. Oto pełen niespodziewanych zwrotów, międzynarodowy thriller akcji, którego nie można przegapić!

„Podróże Guliwera” reż. Letterman Rob – premiera 17 maja

Uwspółcześniona ekranizacja słynnej powieści Jonathana Swifta, zrealizowana w cyfrowej technice 3D. Lemuel Gulliver, autor przewodników turystycznych, wyrusza w podróż służbową na Bermudy, a trafia do krainy Liliputów, zamieszkałej przez miniaturowych mieszkańców, którym pomaga w wojnie z wojowniczymi sąsiadami. W rolach głównych: Jack Black („Jaja w tropikach”, „King Kong”), Emily Blunt („Diabeł ubiera się u Prady”), Amanda Peet („Syriana”, „Tożsamość”), Billy Connolly („Garfield 2”) i Catherine Tate („Catherine Tate Show”). Reżyseria: Rob Letterman („Potwory kontra obcy”, „Rybki z ferajny”).



KSIAŻKA

„Dama Pik” Anity Werner – premiera 4 maja

„Dama Pik” to zbiór portretów kobiet ze świata polityki i kultury. Kobiety wpływowych, szanowanych, opiniotwórczych, czasami też kontrowersyjnych. Kobiety, które intrygują nie tylko wypowiedzianymi poglądami, ale też życiorysami i pasjami. Nie wszystkie osiągnęły wielkie sukcesy, niektóre są po prostu barwnymi postaciami. Co je łączy? Siła, z jaką forsują pojawiające się na ich drodze przeszkody. Bazą tej książki są rozmowy i obserwacje przeprowadzone podczas pracy nad cyklem programów telewizyjnych „Dama Pik”, emitowanych w TVN 24.



„Dom sióstr” Link Charlotte – premiera 4 maja

Wyjazd na Boże Narodzenie do Yorkshire, krainy wyżynnych torfowisk w północnej Anglii, miał być prezentem urodzinowym i ostatnią próbą uratowania rozpadającego się małżeństwa. Jednak od początku Barbarze i Ralphowi Ambergomom nic się nie układa. Już od pierwszej nocy wynajęta przez nich posiadłość Westhill House zostaje odcięta od świata z powodu śnieżyicy. Barbara, myszkując po domu, natrafia niespodziewanie na zapiski byłej właścicielki posiadłości Frances Gray. Ich lektura ożywia niezwykłą historię sprzed pięćdziesięciu lat. Zagłębiając się w aurę miłości, nienawiści, pogardy i tęsknoty za wolnością, Barbara zaczyna poznawać własną duszę i dojrzewa do najważniejszej decyzji. Decyzji, która nie tylko zmieni jej życie, ale będzie zarazem dopełnieniem losu Frances Gray. To wyrafinowana i dramatyczna aż do ostatniej strony; wspaniała książka, która miesiącami nie schodzi z list bestsellerów. Barwna, wielowątkowa powieść, łącząca w sobie historię namiętnego romansu z sagą rodzinną.



GADŻET

Myszka optyczna na palec

Profesjonalnie zaprojektowana minimyszka optyczna USB na palec, interfejs USB. Posiada scroll oraz dwa przyciski, miękkie, regulowane zamocowanie do palca. Pozwala to na idealne dopasowanie, myszka nie potrzebuje do pracy żadnej podkładki, wystarczy jakakolwiek powierzchnia (np. ręka, spódnie). To idealne rozwiązanie, gdy brakuje Ci miejsca na biurku lub jesteś w podróży, rozdzielczość 800 dpi, czułość 1200 DPI, liczba przycisków: 2 + scroll, współpracuje z USB 1.1 i USB 2.0, podłączenie Plug & Play – nie wymaga instalacji. Wystarczy ją podłączyć do portu USB i po chwili możemy już pracować; zasilanie z portu USB, długość kabla 110 cm.



**Nowa oferta Wydziału Prawa i Administracji
Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego**

Szkoła Prawa Angielskiego

Rozmowa z dr. Marcinem Pieniążkiem, prodziekanem Wydziału Prawa i Administracji Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Skąd pomysł na otwarcie Szkoły Prawa Angielskiego w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego?

- Wynika to z konieczności kompleksowego kształcenia studentów. W Polsce są tylko cztery uniwersytety prowadzące szkoły prawa angielskiego, my będziemy piątą uczelnią. Jest to też odpowiedź na duże zapotrzebowanie rynku wynikające z obecnej, intensywnej wymiany gospodarczej z Anglią. Ponadto każdy konkurencyjny wydział prawa powinien mieć w ofercie dydaktycznej szkołę prawa obcego.

Jakie elementy prawa angielskiego (cywilne, karne, administracyjne, gospodarcze) będą wchodziły w zakres studiów?

- Tu dotykamy bardzo ważnej kwestii, czyli systemu prawa angielskiego, który zdecydowanie różni się od systemu prawa polskiego. W ramach naszej szkoły prowadzone będą zajęcia z zakresu prawa publicznego i prywatnego, usystematyzowane w następujących blokach tematycznych: wprowadzenie do systemu prawnego, prawo ustrojowe, prawo pracy, prawo umów, prawo ochrony środowiska, prawo handlowe, prawo czynów niedozwolonych, prawo własności intelektualnej, alternatywne metody rozwiązywania sporów. Każdy kurs będzie poprzedzony wykładami z podstaw prawniczego języka angielskiego.

Czym muszą się wykazać kandydaci do Szkoły Prawa Angielskiego? Jak długo będzie trwała nauka? Ile jest miejsc?

- Kandydaci muszą się wykazać przede wszystkim chęcią do nauki, to po pierwsze, a po drugie znajomością języka angielskiego na poziomie B2,

czyli np. FCE. Nauka w naszej szkole potrwa cztery semestry, przy czym istnieje możliwość rozpoczęcia zajęć od dowolnego semestru. Każdy z 11 bloków wykładowych będzie trwał 30 godzin, a zatem całe studia to 330 godzin dydaktycznych.

Kto może być słuchaczem Szkoły Prawa Angielskiego?

- W zajęciach mogą uczestniczyć studenci Krakowskiej Akademii, studenci innych uczelni, a także wszystkie osoby, które zdały maturę. Jest to również oferta skierowana do prawników praktyków, którzy chcą poszerzyć wiedzę.

Jaki jest koszt nauki?

- Studenci naszej akademii będą płacili 200 zł za semestr, a osoby niebędące naszymi studentami 500 zł za semestr.

Jakim certyfikatem będą się mogli wykazać absolwenci Szkoły Prawa Angielskiego?

- Jak już wspomniałem, naukę można zacząć i zakończyć na dowolnym semestrze i od tego będzie zależała treść uzyskiwanego zaświadczenia. Uczestnik SPA po ukończeniu każdego semestru otrzyma zaświadczenie o zrealizowaniu kursów objętych planem danego semestru. Z kolei po ukończeniu całego kursu nasi słuchacze uzyskują „Dyplom ukończenia Szkoły Prawa Angielskiego” wystawiony przez Krakowską Akademię im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Z jakich ośrodków naukowych będą pochodzili wykładowcy?

- Profesorowie wykładający w naszej szkole wywodzą się z najlepszych

Semestralny plan zajęć
Szkoły Prawa Angielskiego
w Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:

Semestr I
*Legal English,
English Legal System,
Constitutional Law*

Semestr II
*Labour Law English Law of Obligations,
English Environmental Law*

Semestr III
*English Company Law,
English Law of Tort,
English Commercial Law*

Semestr IV
*English Intellectual Property Law
and Related Matters,
English Alternative Dispute
Resolutions.*

angielskich ośrodków akademickich, takich jak York University, University of Hull, University of Lincoln, University of Cambridge, DeBry University, University of Edinburgh i Westminster University. Czynnikiem kształtującym powyższą różnorodność są wyłącznie względy merytoryczne.

Do kiedy trwa rekrutacja i kiedy zaczynają się zajęcia?

- Zajęcia rozpoczęły się 6 kwietnia, jednak rekrutacja odbywać się będzie przed rozpoczęciem zajęć w każdym kolejnym semestrze. Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do rozpoczęcia nauki we wrześniu.